



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, 22 listopada 1947

Nr. 47 (56)

Od Redakcji

Niezliczone gratulacje i prezenty słubne, nadesłane księżniczce Elżbiecie z różnych państw i z najdalszych zakątków Commonwealthu i Imperium, nie są czymś wyrazem hołdu. Są dowodem silnego przeświadczenia, że bez względu na to, jakie panują przekonania polityczne, tron brytyjski będzie zawsze symbolem pewnych niezachwianych, powszechnych wartości, których w obecnych niepewnych czasach należy strzec bardziej, niż kiedykolwiek. Wartościami tymi są trwałość, bezstronność, obowiązkowość i życzliwość.

Czwartkowa ceremonia pod wielu względami różniła się od ostatniej tego rodzaju uroczystości, która miała miejsce przeszło sto lat temu. Przede wszystkim wśród gości weselnych dała się zauważyć o wiele mniejsza ilość głów koronowanych; jedynie Grecja, Rumunia, Holandia, Norwegia, Szwecja i Dania mają dziś przedstawicieli w osobach panujących. Z pomiędzy wielkich mocarstw jedna W. Brytania hołduje nadal przekonaniu, że ustroj demokratyczny najlepiej jest zawarowany przez neutralną politycznie osobę suwerena. Doprawdy, niewiele znajdzie się w W. Brytanii obywateli, którzy woleliby powtarzający się co jakiś czas zamęt i wrzaskliwe animozje, towarzyszące z reguły wyborom prezydenta państwa, od niezwyklej ceremonii koronacyjnej i trwałego spokoju.

Przesyłając nasze najlepsze życzenia młodej parze, mimo woli kierujemy się myślą do chwili, od której dzielą nas — ufajmy — jeszcze długie lata szczęśliwego panowania obecnego króla, kiedy księżniczka Elżbieta obejmie tron po ojcu. Nie byłoby na miejscu rozwodzić się tu nad konstytucyjnymi aspektami tego faktu — omówimy je obszernie w artykule, który się ukaże w specjalnym ilustrowanym dodatku naszego tygodnika. Jednakże każdemu Anglikowi nasuwa się mimo woli pewna historyczna paralela: królowa Elżbieta i królowa Wiktoria.

Określenie „elżbietański” powiewa jak porożec nad dziejami Anglii. Można słusznie twierdzić, że naród angielski w tych pełnych chwale końcowych latach XVI-go stulecia osiągnął pełnię swej świadomości i łączności.

Kiedy admirał Drake rozgromił hiszpańską armadę, morza otwarły się dla angielskiego handlu, który, zdobywając nowe źródła w czterech stronach świata, doprowadził do olbrzymiego bogactwa i dobrobytu. Na polu umysłowym panowanie „Dobrej królowej Bess” zaznaczyło się wyzwoleniem z ostatnich więzów przestarzałych hamulców dogmatycznych i pełnym rozwojem literatury i sztuki.

Przymiotnik „wiktoriański” natomiast długo służył jako haniebny synonim ciasnoty i samozadowolenia sfer posiadających. Obecnie na czasach te patrzymy łaskawszym okiem, pamiętając raczej o wielkich reformach wychowawczych i społecznych, dokonanych w tym okresie. Wystarczy wspomnieć Wellsa i Shawa, Dickensa i Ruskina jako zasadniczy wykwit ery wiktoriańskiej, która równocześnie była erą tolerancji, trzeźwości i wielkodusznego humanizmu.

Zywnym słuszną nadzieję, że kiedy nadejdzie pora i ks. Elżbieta, wraz ze swoim małżonkiem Filipem, podążymy ważne obowiązki, najlepsze tradycje obu tych znamienitych okresów historii angielskiej znajdują godny wyraz w osobie naszej przyszłej królowej. Że doda ona ze swej strony wkład do tych tradycji, nikt już dziś nie wątpi — samą bowiem istotą brytyjskiej monarchii konstytucyjnej jest harmonijna jej współpraca z duchem czasu.

PO PRZEDŁOŻENIU BUDŻETU DALTON USTĘPUJE

Wyjątkowe zarządzenia dla zapobieżenia inflacji

Oczekiwany z niecierpliwością wyjątkowy budżet kanclerza skarbu wywołał zdziwienie, tak z powodu nowych podatków, jak i dlatego, że nie opodatkowano przewidywanej dalszej serii towarów. Min. Dalton powiedział, że wyjątkowy budżet jest potrzebny dla niezwłocznego wzmocnienia środków, mających zapobiec inflacji. Należało bardzo szybko zmniejszyć wielką i niebezpieczną lukę w zamorskim bilansie płatniczym.

Skutki przedsięwziętych w tym celu posunięć muszą zmniejszyć niebezpieczeństwo inflacji, zmniejszając ilość towarów dostępnych dla rynku krajowego, bez zmniejszenia ogólnej siły kupna. Nasz kontraktak musi iść w kierunku zredukowania ogólnych wydatków a zarazem zwiększenia sumy dochodów skarbu państwa.

Główne propozycje kanclerza skarbu są następujące: podatek od zysków ma być podwojony począwszy do dnia 1-go stycznia; stopa podatku od zakupu będzie w ogóle podwyższona a odnośnie do niektórych towarów luksusowych zwiększy się o 125 procent. Nowy podatek od alkoholu podniesie cenę butelki whisky z 29 szylingów 9 pensów na 30 szylingów. Piwo podrożeje o 1 pensa na kwarcie. Totalizatory przy wyścigach psów i opłaty za zakładanie się o wyniki meczów piłkar-

skich obciążą się nowymi podatkami w wysokości 10%. Uprzywilejowanie win importowych z Imperium pozostanie niezmienione, ale opodatkuje się dodatkowo wina w stosunku wahającym się od 5 do 10 szylingów od galona (galon 4 1/2 l).

Nie będzie za to zmian w podatku dochodowym, ani w podatku od tytoniu. Wyścigi konne nie będą również obciążone żadnym podatkiem. Kanclerz skarbu nie zamierza zredukować subsydiów żywnościowych, powiedział natomiast, że trzeba będzie pomyśleć o ich zwiększeniu. Subsidia na zakup skóry, wełny i bawełny mają być wstrzymane do nowego roku. Za zaległości w podatku dochodowym i w podatku od nadmiernych zysków będzie się opłacać odsetki w wysokości 3%. Na przyszłość tylko połowa wydatków na reklamę będzie zaliczana do własnych kosztów przedsiębiorstwa.

Kanclerz obliczył, że nowe podatki przyniosą 208 milionów funtów rocznie, a 48 milionów w pozostałych miesiącach bieżącego roku.

Mówiąc o tych nowych podatkach, p. Dalton na zakończenie powiedział co następuje:

„Nie tylko przyniosą one zasadniczy dochód w pieniądzu a przez to zmniejszą nacisk inflacji, ale zahamują rozmaite wydatki, których w ich obecnych rozmiarach, nie możemy ponosić w tych wyjątkowych

czasach. Sądzę, że nie nałożą poważnych ciężarów na żadnego z obywateli i mam nadzieję, że zostaną przyjęte przez tych, którzy je mają płacić jako wkład, którego nie poskapią dla przewyciężenia trudności, w których kraj nasz obecnie się znajduje.”

REZYGNACJA DALTONA

Dnia 13 bm. premier Attlee przyjął rezygnację min. Hugh'a Daltona i mianował sir Stafforda Crippsa ministrem skarbu „Zjednoczonego Królestwa. Rezygnacja Daltona jest następstwem ujawnienia pewnych braków budżetowych. Sir Stafford Cripps kierować będzie również nadal koordynacją spraw gospodarczych.

Dalton sam poprosił o dymisję, udzielił bowiem pewnemu korespondentowi pracowemu niektórych informacji dotyczących budżetu, na parę minut przed swoją mową budżetową. Otwartość byłego ministra w przyznaniu się do popełnienia technicznej niedyskrecji została pochwaloną przez przywódcę opozycji Churchilla i zdobyła sympatię wszystkich ugrupowań w Izbie Gmin.

Premier Attlee w liście do min. Daltona oświadczył, iż rozumie, że niedyskrecja nie wynikała z jakichś szkodliwych dla państwa intencji, dodał jednak, że „zasada nienaruszalności tajemnicy budżetu jest niezmiernie doniosła, a sprawa dyskrecji ministra nie może podlegać dyskusji”.

W numerze:

MŁODZIEŻ W „HANSARD SOCIETY” DYSKUTUJE O POLITYCE

AUTOBUSEM PRZEZ LONDYN

„BOŻE NARODZENIE W PUSZCZY”

„WEŹ MOJE ŻYCIE”

OPERA KOMICZNA BENIAMINA BRITTEKA

KŁOPOTY MĘŻATKI

ENERGIA ATOMOWA W SŁUŻBIE POKOJU

Minister handlu, Harold Wilson, dokonał w zeszłym tygodniu w Stafford otwarciu nowych laboratoriów badawczych, których koszt wyniósł milion funtów.

Laboratoria te, które są własnością Angielskiego Towarzystwa Elektrycznego, dzielą się na dwie główne sekcje. Jedną wchodzącą w skład warsztatów firmy Stafford, -zajmować się będzie zasadniczym badaniem i przeprowadzaniem doświadczeń na fabrykacjach, podczas gdy grupa budowlana poza miastem obejmować będzie stację doświadczalną fizyki atomowej.

Stacja ta nie jest przeznaczona do produkcji broni śmiercionośnej, ale do prac badawczych, które wyświadczyć mają wiele dobrodziejstw ludzkości.

W tej drugiej sekcji wykonuje się obecnie generatory elektrostatyczne o wysokim napięciu, synchrony, oraz wysoko woltazowy sprzęt napędowy.

Te i inne aparaty, które projektuje się i bada w tej chwili, zostaną użyte do leczenia raka przez brytyjski Zakład Doświadczeń nad Energią Atomową i przez Badawczy Wydział Medyczny Zjednoczonego Królestwa.

(Patrz str. 3: „Wynalazki brytyjskie na użytek całego świata”)

WZROST ILOŚCI ROBOTNIKÓW PRACUJĄCYCH DLA EKSPORTU

Ilość robotników, zatrudnionych przy wyrobie towarów dla rynków zagranicznych wzrosła w W. Brytanii w ciągu września o setki tysięcy. Jest to najwybitniejszym rysem opublikowanego niedawno przez Ministerstwo Pracy sprawozdania, dotyczącego siły roboczej.

Sekretarz ministerstwa, sir Godfrey Ince oznajmiając o tym powiedział, że we wrześniu przemysł eksportowy zatrudnił o 131 tysięcy więcej mężczyzn i kobiet. Wskutek tego ogólna liczba robotników w tym dziale pracy, wynosi ponad milion 719 tysięcy. Przed wojną kategoria ta obejmowała 999 tysięcy ludzi.

REKORDOWY TYDZIEŃ WYDOBYCIA WĘGLA

Na przyjęciu u Lorda Majora Londynu, premier Attlee przerwał swą mowę, by oznajmić o rekordzie wydobycia węgla w tygodniu od 3 do 8 bm. W czasie tym wydobyto blisko 4,25 miliona ton, co jest najwyższą cyfrą od roku 1924.

Produkcja ta przewyższa o 150 tysięcy ton wydobycie w zeszłym tygodniu, które i tak było najlepsze od czasu, gdy w maju wprowadzono pięciodniowy tydzień pracy. Jeżeli produkcja do końca obecnego roku utrzyma się na tym poziomie, to łatwo uda się osiągnąć zamierzony cel, tzn. wydobycie 200 milionów ton.

FUNDACJA OGRÓDKÓW DZIECIENNYCH



Król po odsłonięciu pomnika swego ojca na jednym z placów przy Westminster Abbey stoi u jego stóp. W głębi widać kaplicę Henryka VII.

Król Jerzy VI dokonał niedawno odsłonięcia pomnika swego ojca w pobliżu opactwa westminsterskiego. Pomnik ten jest jak gdyby centralnym symbolem hołdu dla zmarłego władcy, bo poza tym pamięć jego uczczona została w sposób znacznie bardziej praktyczny na terenie całego Commonwealthu. O fakcie tym mówi najlepiej raport fundacji ogródków dzieciennych imienia króla Jerzego, obejmujący pierwsze dziesięciolecie działalności tej instytucji. Okres ten rozciąga się

na lata od śmierci Jerzego V — aż do końca ubiegłego roku. Do raportu, zawierającego opis założonych dotychczas ogródków dzieciennych imienia zmarłego króla, dołączone są mapki, zdjęcia i plany dalszych prac fundacji. W samej W. Brytanii istnieje już 424 takich ogródków.

Kapitał fundacji wynosi w obecnej chwili 2 1/2 miliona funtów.

Sam pomysł uczczenia pamięci króla w ten a nie inny sposób pochodzi stąd, że zmarły monarcha in-

teresował się żywo wychowaniem i zdrowiem najmłodszych swych poddanych. Rozmiar i wyposażenie ogródków bywa rozmaite — począwszy od bogato urządzonych terenów zabawowych w wielkich miastach, a skończywszy na skromnych skwerach w zapadłych wioskach. Obecnie projektuje się stworzenie rozległego parku rozrywkowego dla dzieci imienia króla Jerzego w zniszczonej bombami wschodniej dzielnicy Londynu. Przeznaczono na ten cel 50.000 funtów.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

PRAWO WETA IZBY LORDÓW

PRO...

TIMES donosząc, że Churchill wrócił do Izby Gmin w świetnej formie, by wziąć udział w debacie nad ograniczeniem okresu weta prawodawczego Izby Lordów z dwóch lat na rok — pisze:

Churchill wykazał, że właściwe działanie dwupartyjnego systemu kojarzy się z systemem dwuizbowym, i że każda Izba odgrywa swoją rolę w zapewnieniu zwycięstwa woli narodu.

Wielcy fachowcy polityczni ery wiktoriańskiej głosili tę zasadę i została ona ponownie potwierdzona na konferencji w Bryce, niedługo po uchwaleniu ustawy parlamentarnej: celem, dla którego powinno się obecnie zastosować władzę zawieszania wniosków ustaw przez Izbę Lordów — jest umożliwienie zasięgnięcia rady wyborców, gdy istnieją podstawy do przypuszczenia, że większość Izby Gmin dąży do uchwalenia ustaw poza uprawnieniami mandatów. Chodzi o zabezpieczenie nie spisanej konstytucji przeciwko degeneracji systemu dwupartyjnego w system jednopartyjny; o gwarancję zabezpieczającą przed przetrzymaniem parlamentu w podporę rządów totalistycznych.

Mowa nie byłaby typowym przemówieniem Churchilla, ani nie byłaby interesująca, gdyby nie zawierała karykatury planów rządowych.

Argument, że stosunkowo mała ilość ludzi, którzy obecnie wchodzi w skład gabinetu, mogłaby w każdej chwili być obalona przez rewolucjonistów z własnego obozu, chcących wykorzystać istniejącą większość, by wprowadzić czerwoną dyktaturę, jest bezpodstawny. Równie bezpodstawne są zresztą analogiczne podejrzenia, które rzekomo odczuwa rząd, iż reakcyjne jednostki mogłyby opanować Izbę Lordów.

Należy ufać, że zanim sytuacja zaostrzy się poważnie, nastąpi porozumienie, na podstawie którego obie partie znajdą drogę kompromisu i współpracy — drogę, na jakiej W. Brytania zawsze podchodziła do zagadnień konstytucyjnych.

Z całym żarem swej wymowy, Churchill powiedział dosyć, by wykaazać, że opozycja zgodzi się na propozycję zawartą we wstępnej mowie (dotyczącej debaty nad wnioskiem) i że ze swej strony rozpocznie pertraktacje z obu partiami celem utworzenia drugiej Izby, cieszącej się zaufaniem obu partii.

...I CONTRA

DAILY HERALD zaczyna przypomnieniem, że Herbert Morrison postawił wniosek o drugie czytanie ustawy parlamentarnej, która dąży do ograniczenia władzy Izby Lordów.

Odpowiedział mu Winston Churchill.

Kontrast między obu przemówieniami był wysoce pouczający.

Morrison wykazał, za pomocą starannie dobranych argumentów, dlaczego wprowadzenie tej właśnie ustawy było obowiązkiem i koniecznością dla rządu w obecnej chwili.

„Rząd — oświadczył — powinien być przekonany, że będzie mógł przeprowadzić program prawodawczy, który ma poparcie Izby Gmin”.

Istotą dyskusji jest sprawa, czy można pozwolić rządowi, powołanemu z woli narodu na 5 lat, by wysunął 50-letni program ustawodawczy z tym przekonaniem, że będzie on mógł być przeprowadzony.

Postępowy rząd nie będzie mógł być pewnym przeprowadzenia swego programu, dopóki w Izbie Lordów mają przewagę torysi, używając ją na stwarzanie przeszkód i granie na zwłokę.

Wynikła stąd decyzja rządu, partego po raz pierwszy przez zdecydowaną większość w Izbie Gmin: że ten niebezpieczny, anormalny stan musi się skończyć.

Argumenty Morrisona zostały jedynie wzmocnione tym, co powiedział Churchill.

„Wola narodu musi zwyciężyć”. „Nie parlament, lecz naród powinien rządzić”.

Churchill mówił nawet o rządzie narodu przez naród, dla narodu.

„W naszym kraju — oświadczył — najmniej silnie zakorzenione poczucie, że naród powinien rządzić nieprzerwanie”.

BUDŻET WYJĄTKOWY

DAILY HERALD stwierdza: Mowa ministra skarbu ujęta zwięźle i jasno problemy naszej sytuacji gospodarczej oraz środków wyjątkowych, niezbędnych w tym położeniu.

Dwie decyzje są dla ludności pracującej Anglii najważniejsze od wszystkich pozostałych.

Po pierwsze: zapowiedź ministra, że nie ma on zamiaru dalszego obniżania subsydiów żywnościowych. Torysi domagali się drastycznych ograniczeń tych subsydiów, a Sir John Anderson określił je jako „ropiejący wrzód” naszej gospodarki. Min. Dalton odparł na to, że w kraju takim, jak nasz — zniekształconym wciąż jeszcze rażącymi nierównościami zamożności i potrzeb, subsydia żywnościowe są podstawową usługą społeczną jako czynnik wyrównujący, stabilizujący i uspakajający. Obciążenie ich obciążałoby gorzej płatnych obywateli, co wkrótce ujawniłoby się w ogólnym żądaniu podwyżki płac. Rząd uczynił słusznie, trzymając się pod tym względem przyjętego kursu.

Po drugie: świetnym pociągnięciem jest podwojenie podatku od zysków. Min. Dalton niejednokrotnie potępiał tendencję pewnych towarzyszów do podwyższania dywidend, ale wiele spośród nich zlekceważyło jego ostrzeżenie. Tendencja taka nie tylko wzmacnia inflację. Jest ona ponadto w najwyższym stopniu drażniąca dla robotników, od których wymaga się, aby w interesie ogółu wstrzymali się od żądania wyższych płac. Podwyższony podatek od zysków, oprócz podatku dochodowego, jest ważnym krokiem w kierunku ustanowienia równości ofiar między robotnikiem a tymi, którzy żyją z jego pracy.

Rzecz, której brak odczuwa się w tym budżecie, to bodziec produkcyjny, w postaci odpowiednich ulg podatkowych. Należy jednak pamiętać, że jest to budżet wyjątkowy. Jego naczelnym zadaniem jest zmniejszenie owego nacisku inflacyjnego, który jest nieunikniony z chwilą, gdy forsowny wzrost eksportu ogranicza dopływ towarów na rynek wewnętrzny. Min. Dalton obiecuje, że jeszcze przed kwietniem przyszłego roku rozpatrzy możliwe metody ponow-

nej adaptacji obciążeń podatkowych i ewentualnego ich zmniejszenia.

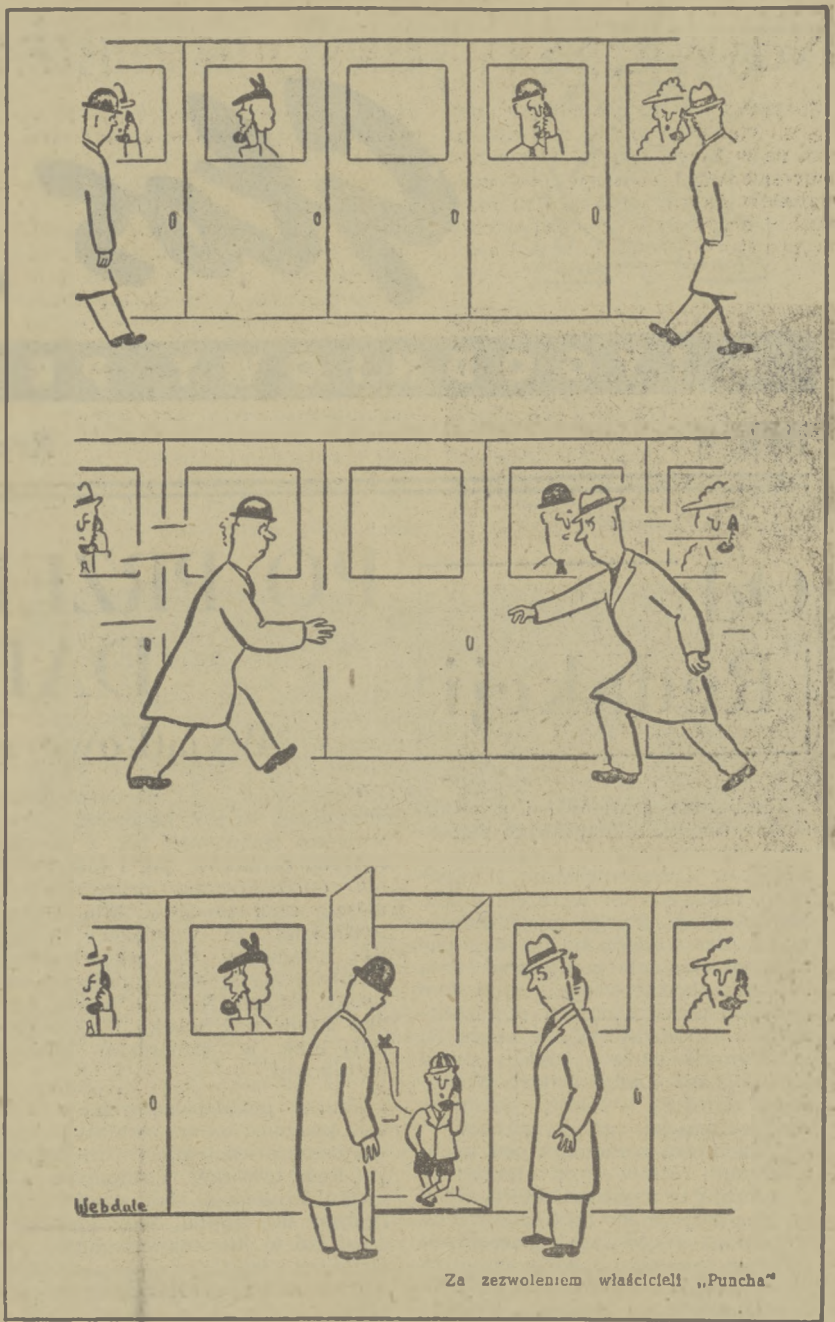
Tymczasem najlepszą zachętą do produkcji jest dla każdego obywatela chęć uratowania kraju z katastrofy gospodarczej, która mogłaby skazać na nędzę całe pokolenia. Opodatkowanie totalizatorów piłki nożnej i wyścigów psich usprawiedliwione jest zarówno względami gospodarczymi jak i społecznymi. Państwowe instytucje oszczędnościowe zapewniają najracjonalniejsze zużycowanie nadmiaru pieniędzy tym wszystkim, którzy chcą użyć go z pożytkiem dla siebie i narodu. Miejmy nadzieję, że apel kanclerza i jego jasne przedstawienie problemów gospodarczych W. Brytanii pobudzi znacznie patriotyczny ruch oszczędnościowy.

NIE DOSYĆ

DAILY MAIL, dziennik konserwatywny, pisze: Jest to odpowiedni budżet dla jednostki, ale nie sięga dosyć daleko. Ogólna reakcja na budżet jesienny, to zdanie: „Ostatecznie, nie jest taki zły”... Dalton potraktował nas łagodnie, zaniechując ponownego zwiększenia podatku dochodowego, wyższego opodatkowania tytoniu i teatru. Jest nawet zmianka o ulgach podatku dochodowego na przyszłą wiosnę. Jeszcze jeden pens nałożony na piwo nie jest wielkim obciążeniem, a gdyby amator whisky mógł sobie jej kupić dowoli po 30 szylingów za butelkę, uważałby się za szczęśliwca. Są to dodatkowe finanse budżetu. Ministerstwo Skarbu przechodzi do spraw realnych — podatku od zakupów i podatku od zysków. W nich Dalton spodziewa się znaleźć radykalny środek na zwiększenie dochodów i zduszenie inflacji. Jedno jest uzależnione od drugiego.

Wyższy podatek od zakupów obniża zasoby ogółu społeczeństwa. Podwójny podatek od zysków ogranicza dywidendy jedynie mniejszej jego części.

Podatek od totalizatora na wyścigach psów wywoła burzę sprzeciwów ze strony kościołów, ludzi zakładających się oraz wszystkich innych zainteresowanych tą sprawą.



Spodziewamy się również opozycji przeciwko podatkowi, nałożonemu na zakładających się o wyniki meczów footballowych. Dalton wyjaśnił kilka słusznych powodów, dla których czyni się różnicę między zakładami przy wyścigach psów, a wyścigach koni.

Dalton wykazał odwagę, próbując rozwiązać problem, którego złąkł się Churchill w 1926 r.

Fachowcy obliczyli, że luka infla-

cyjna, powstała wskutek programu Crippsa, wynosi 500 milionów funtów. Nawet jeśli ograniczymy o 200 milionów funtów wydatki na artykuły pierwszej potrzeby, musimy jeszcze wyciągnąć 300 milionów funtów z zasobów, przeznaczonych na zakupy, by zahamować inflację.

Dalton ufa, że uda mu się zdobyć 208 milionów funtów wprost z kieszeni obywatela.

I to jeszcze nie wystarczy.

WICKHAM STEED

Nowa era dla Burmy

Szóstego stycznia 1948 r. Burma stanie się w pełni niezależnym i suwerennym państwem, poza granicami Commonwealthu, na mocy traktatu, jaki zawarła ostatnio z W. Brytanią. Traktat, podpisany w Londynie 17. 10. 1947 przez premiera Attlee oraz premiera tymczasowego rządu burmańskiego, oczekuje obecnie ratyfikacji w parlamencie brytyjskim. Ponieważ ratyfikacja ta nie ulega wątpliwości, można już teraz uważać niepodległość Burmy za fakt uznany, chociaż chwilowo nie dokonany formalnie.

Nie mogę sobie przypomnieć żadnego precedensu takiej dobrowolnej umowy pomiędzy państwem suwerennym a czymś, co od 1885 do 1837 r. było prowincją, administrowaną przez brytyjskie władze imperialne w Indiach. Pomijając samą umowę, atmosfera zgodliwości i dobrej woli, która towarzyszyła negocjacjom, winna być dobrą wzrozbą dla przyszłego rozwoju stosunków anglo-burmańskich. „Naród burmański — oświadczył Thakin Nu w swym przemówieniu radiowym, ogłoszonym bezpośrednio po podpisaniu układu z 17. 10 — uważał dotychczas Brytyjczyków za najeźdźców i ciemiężców. Od tej chwili jednak żywić będzie dla W. Brytanii najgorętsze uczucia, ponieważ z własnej i nieprzymuszonej woli zwróciła mu jego niepodległość”.

Uznać należy ogromną zasługę Thakina Nu i jego przyjaciół w związku z tym, co wydaje się być sprawiedliwym i przyjaznym układem. Gdyby nie udało im się zjednać Burmy po przerażającym zabójstwie ich poprzednika Aung Sana i jego towarzyszy, którzy wymorodo-

wani zostali parę miesięcy temu przez bojówkę opozycyjną, i gdyby nie potrafili zdobyć sobie prestiżu, uprawniającego ich do przemawiania w imieniu całego narodu, wówczas żaden rząd brytyjski nie mógłby powierzyć im zadania rządzenia własnym krajem. Przekonali się oni obecnie, że nie można ucziwie i w dobrej wierze oskarżać nadal W. Brytanii o „imperializm”.

Jestem dość stary na to, aby pamiętać wszystkie ważniejsze wydarzenia z zakresu stosunków anglo-burmańskich od roku 1885. W roku tym lord Dufferin, wicekról Indii, otrzymał instrukcję podjęcia interwencji w sporze między królem Thibaw a pewną angielską firmą. Interwencja przybrała formę ekspedycji zbrojnej, która zamieniła Burmę w prowincję korony indyjskiej.

Król Thibaw dopuścił się niewątpliwie wielkiej prowokacji. Usiłował on wymusić od wspomnianej firmy ćwierć miliona funtów na swój prywatny użytek, a napotkawszy na opór, nakazał rozpoczęcie kroków sądowych przeciwko niej. Firma odwołała się do wicekróla Indii. Gdy wicekról zażądał, aby sprawa przedłożona została jego arbitrażowi, Thibaw odpowiedział odmownie. Wówczas to wyruszyła z Indii zbrojna ekspedycja, która położyła kres tyśiącletniej niepodległości Burmy.

Od tej chwili Burma rządzona była z Indii i przyznać trzeba — nie zawsze dobrze rządzona. Brytyjscy administratorzy nie zdawali sobie sprawy z faktu, że duma narodowa Burmańczyków i ich świadomość niezależnej przeszłości były uczuciami różniącymi się zasadniczo od

tych, które przeważały wśród większości ludów, zamieszkujących Indie brytyjskie. Wielu urzędników administracji indyjskiej, delegowanych do Burmy, było ludźmi jak najlepszej woli, ale metody ich zbyt często sprzeczne były z burmańską tradycją i rażące dla burmańskiej wrażliwości patriotycznej. Nie wcześniej niż w 1937 roku, gdy przeprowadzono całkowity rozdział Burmy od Indii, zaczęła się Anglia przyznawać do popełnionych omyłek.

Od tego czasu wyrządzono jednak wiele krzywd. Lichwiarom indyjskim, których metody od dawna były przekleństwem ludności Indii, udało się zawładnąć czterema piątymi burmańskiego długu rolniczego. Ponadto milion imigrantów z Indii osiedlił się w Burmie wbrew woli mieszkańców tego kraju. Rząd burmański i indyjski będą teraz musieli rozwiązać rozsądnie te problemy, aby nie stały się one powodem zadrażnień między Delhi a Rangonem.

W czasie wojny Burma, opanowana przez Japończyków i używana jako baza przygotowywanej inwazji na Indie, stała się terenem zaciętych walk pomiędzy najeźdźcami japońskimi a wojskami anglo-indyjskimi, którym przysły z pomocą patriotyczne elementy narodu burmańskiego. Z chwilą upadku Japonii jedna z grózb, wiszących nad niezawisłością Burmy, została usunięta, a burmańscy przywódcy narodowi zwrócili się do W. Brytanii, aby ta z kolei pozwoliła Burmańczykom wybrać sobie własną formę narodowego bytu. Słuszność tego żądania została uznana w całej pełni. Zasada nie-

podległości została przyjęta jako podstawa dalszych poczynań z tym, że Burmie pozostawiono wolną rękę co do decyzji, czy chce pozostać w obrębie Commonwealthu, czy nie. Wybrała ona całkowitą niepodległość Traktat anglo-burmański pieczętuje obecnie ten wybór.

Sam traktat składa się z piętnastu klauzul i zawiera umowę obronną, podpisaną w Rangoonie w sierpniu b. r. W Brytanii uznaje „Republikę Unii Burmańskiej”, jako w pełni niezależne i suwerenne państwo, a oba rządy zgodziły się na wymianę przedstawicieli dyplomatycznych. Chociaż wszystkie wojska brytyjskie wycofane zostaną z Burmy po przekazaniu władzy, rząd burmański zwrócił się do Anglii z prośbą o przysłanie brytyjskiej misji wojskowej, która zajęłaby się wyszkoleniem burmańskiego korpusu oficerskiego. Równocześnie rząd burmański zobowiązał się nie przyjmować żadnych misji wojskowych spoza Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Zastrzeżono też udozornienia w zakresie lotnisk i linii lotniczych, a W. Brytania przyznała im do ich finansowania. Z ogólnej kwoty długu burmańskiego wobec Anglii, wynoszącej 51.750 000, skreślono 15 milionów: co do reszty zaś, postanowiono zlikwidować ją drogą układów handlowych i żegludowych.

W sumie traktat burmański jest dalekowzroczną i wspólnomyślną umową, płynącą z nowego podejścia W. Brytanii do narodów azjatyckich. Zawarty on został niewątpliwie w atmosferze wzajemnej życzliwości. Dla Burmy traktat otwiera nową epokę i zwiastuje pomysłową odbudowę całkowicie niezależnego bytu.

Największy eksport latarni morskich

Inżynierowie brytyjscy i technicy jugosłowiańscy pracują obecnie razem na wybrzeżu dalmatyńskim nad uzupełnieniem wielkiego łańcucha sygnałów świetlnych i latarni morskich. Ubezpieczy on żeglugę morską na przestrzeni setek mil. Latarnie

wick" pracuje właśnie nad naprawieniem i urządzeniem setek latarni morskich.

Szereg krajów jak: Południowa Afryka, Malaje, Grecja i Islandia nadesłały zamówienia. Finlandia zgłosiła zapotrzebowanie na kompletną, automatyczną latarnię morską — która działałaby bez obsługi — przez okres 3 miesięcy. Chiny prosiły o opracowanie planu unowocześnienia systemu chińskich latarni morskich, a Indie Holenderskie wysłały firmie angielskiej podobną propozycję. 142 instalacji przeznaczyła firma dla samej tylko Jugosławii, podczas gdy do Norwegii dostarczy się dodatko-

wych 8 wielkich urządzeń sygnalizacyjnych. Szczególnie ciekawe jest zamówienie dla Malakki; potrzeba tam mianowicie elektrycznej latarni morskiej, którą mogliby obsługiwać niewykwalifikowani tubylcy. Ta latarnia będzie wysyłała co 5 sekund promień o sile około 300 tys. świateł. Zasięg jej światła ma wynosić 19,5 mili przy przeciętnych warunkach atmosferycznych. Specjalny mechanizm będzie zmieniał automatycznie lampy wypalone na nowe. Aparat optyczny kręci się za pomocą motoru elektrycznego. Gdyby motor ten uległ zniszczeniu — drugi taki sam natychmiast podejmuje pracę.

Wynalazki brytyjskie na użytek całego świata

W swym przemówieniu na otwarciu angielskich laboratoriów elektrycznych, min. Wilson wykazał, jak wielkie straty ponosi obecnie W. Brytania z powodu oddania swoich wynalazków do „wspólnej kasy“ w czasie wojny.

Dotychczas nie docenia się w pełni rozmiarów pomocy, jakiej W. Brytania udzielała sprzymierzeńcom w formie rezultatów badań naukowych i technicznych, zupełnie niezależnie od pomocy finansowej. A jednak uczeni brytyjscy, którzy stale zajmowali pierwsze miejsce na świecie we wszelkiego rodzaju wojennych badaniach, udostępniali na zasadzie odwróconego lend-leaseu każda swą zdobycz amerykańskim aliantom.

Poza czysto wojskowymi wynalazkami, takimi jak nowe potężne

środkie wybuchowe i przenośny port Mulberry, większość zadziwiających odkryć z czasów wojny, którymi W. Brytania podzieliła się z USA, posiada rozległe możliwości zastosowania w czasach pokojowych.

Do tych ostatnich zaliczyć można radar, silnik odrzutowy, D. D. T. i penicylinę.

Również w zakresie badań nad energią atomową uczeni brytyjscy byli pierwszymi pionierami.

Począwszy od 1941 r., tak dalece posunęli się naprzód w tej dziedzinie, że mogli podać do wiadomości, iż bomba atomowa może być wyprodukowana przed końcem wojny.

Wówczas przenieśli się przez Atlantyk do Stanów Zjednoczonych — informowanych stale o wszystkich osiągnięciach na tym polu — by pomóc w założeniu fabryki, która by ewentualnie zajęła się produkcją bomby atomowej.

Odkrycia te były częścią specjalnego wkładu W. Brytanii w pożyczkę lend-lease, częścią której wartość — jak określił prezydent Roosevelt — nie da się określić żadną sumą pieniędzy i której prawdziwych kosztów nie sposób ująć w jakieś cyfry.

Jak wykazał min. Wilson, wkład ten przyniósł W. Brytanii poważne straty.

Niemniej jednak źródło jej osiągnięć naukowych — brytyjska umiejętność w tej dziedzinie — pozostała taka sama i z tego powodu minister mógł dodać: „Sądzę, iż słusznie możemy spodziewać się, że dokonamy jeszcze więcej odkryć, dzięki którym osiągniemy znowu czołowe stanowisko.“

„Nie liczymy na pomoc zagranicy w żadnej formie“ — zakończył min. Wilson.

Pływająca fabryka

Pierwszy trawler, wybudowany jako statek fabryczny, został spuszczony na wodę w stoczni Ardrossan w Szkocji.

Ryby złapane przez statek „Fairfree“ będą momentalnie oczyszczane, mrożone i pakowane już na morzu w kilka godzin po wyłowieniu.

W specjalnie przystosowanym opakowaniu mieszczą się dwu funtowe bloki mrożonej ryby, które następnie wkłada się w worki celofanowe, pieczętuje się, tak że żadna ręka nie dotyka już zawartości, aż do czasu nabycia przez konsumenta.

Chłodni statku „Fairfree“ produkują w ten sposób 1 tonę ryb całych lub oczyszczonych na godzinę.

Fiolety z ryb pakowane w 42-funtowe pudła, umieszcza się na pasie transmisyjnym, który z kolei wrzuca je do chłodni mogącej pomieścić 150 ton.

Przypuszcza się, że dzięki szybkiemu procesowi mrożenia ryb na morzu, będzie można wyrównać straty krajowe, spowodowane przez nadmiar produkcji dorsza i otworzyć światowe rynki zbytu dla rybaków brytyjskich.

Pałac letni premierów W. Brytanii

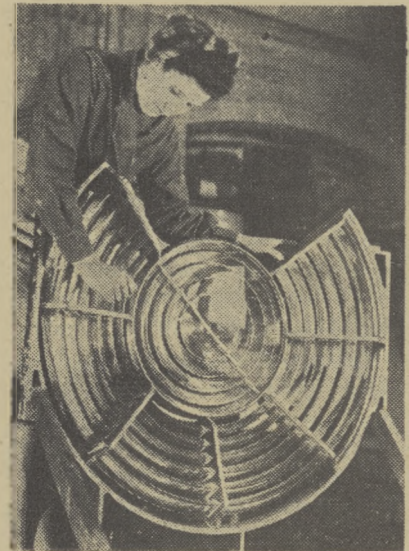
W 1921 roku lord Lee of Foreham wraz z małżonką podarowali narodowi brytyjskiemu swój dom w Chequers, aby „stał się miejscem wypoczynku i rozrywki dla premierów angielskich po wsze czasy“. Dom stoi w Chequers od 1086 roku. Był wiele razy przebudowany i odnawiany. Obecny wygląd nadali mu jeszcze w XVI wieku jego ówczesni właściciele — rodzina Hawtrey. Pelen jest różnych pamiątek historycznych. Także i ostatnie dzieje otarły się o to stare domostwo: w czasie pierwszej wojny światowej premierowie brytyjski i francuski uzgodnili w jego murach, że jedno dowództwo kierować będzie armiami sprzymierzonych. Tu wypoczywał też Churchill, gdy był premierem w czasie drugiej wojny światowej.



Widok południowej fasady pałacu daje pewne pojęcie o pięknie tej starej budowli.



Jedna z komnat pałacu. Piękna konstrukcja okna pochodzi z XVI wieku; meble z XVII wieku.



Ogromna soczewka do latarni morskiej w Longstone jest już na ukończeniu.

morskie, to jeden z głównych towarów eksportowych W. Brytanii. Jest ona bowiem jedynym państwem, posiadającym specjalne przedsiębiorstwo, które może budować i wyposażać całkowicie w sprzęt latarnie morskie.

Wojna zniszczyła sprzęt sygnalizacyjny na całym świecie. Brytyjska firma „Bracia Chance, Smeth-

Alan Bush dyryguje w Polsce



Znany muzyk angielski Alan Bush dyrygował 21 listopada krakowską orkiestrą filharmoniczną. 25 listopada dyrygować będzie w Katowicach.

Brytyjskie Targi Przemysłowe w 1948 r.

Datę brytyjskich targów przemysłowych ustalono obecnie na okres między poniedziałkiem 3 a piątkiem 13 maja 1948 r. Dział lekkiego przemysłu będzie się mieścił na Stadionie Olympia i na Earls Court w Londynie. Będzie go można zwiedzać codziennie z wyjątkiem niedziel w godzinach 9.30 do 18. Towary żelazne i wyroby ciężkiego przemysłu będą jak poprzednio wystawione w Castle Bromwich w Birmingham do oglądania codziennie między godz. 10 a 18. W najbliższej przyszłości podamy w „Głosie Anglii“ dalsze szczegóły dotyczące tego ważnego wydarzenia.

*

Mimo, że brytyjskie targi przemysłowe odbędą się dopiero za sześć miesięcy, wre praca przygotowawcza.

Istnieją wszelkie dane na to, że targi w 1948 r. będą równie udane, jak w 1947 r. Do końca września br. zgłoszenia na miejsce pod stoiska na terenach Earls Court i Olympia w Londynie przekroczyły o 7,4 km² powierzchnię, zajęła pod tegoroczne targi (28,8 km²).

Z Birmingham donoszą nam, że wielcy wystawcy wyrobów mechanicznych oraz towarów żelaznych mają również wielkie zapotrzebowanie przetworzone. Ilość eksportowanych towarów będzie normalna, na podstawie której rozdzielać się będzie miejsce pod stoiska. Goście, którzy przybędą na targi w przyszłym roku, zobaczą wszelkiego rodzaju najnowsze wyroby, ponad 3000 fabrykantów, przedstawicieli 87 gałęzi przemysłu brytyjskiego.

Główną atrakcją „BIF“u w 1948 r. będą wyroby skórzane. Ministerstwo Przemysłu poleciło Towarzystwu Eksportowemu Obuwia Skórzanego i Artystów Pokrewnych zorganizowanie działu wyrobów skórzanych na terenie Earls Court. Dział ten ma mieć pierwszeństwo, podobnie jak tekstylia w 1947 r. Angielskie wyroby skórzane mają światową sławę dzięki swojemu doskonałemu gatunkowi. Wystawa w 1948 r. będzie wyjątkową osobistością dla fabrykantów do wykazania kupcom zagranicznym inicjatywy i pomysłowości, co jest cechą charakterystyczną produkcji powojennej.

Kolonie nadsyłają podarunki ślubne

Przywiązanie ludności, zamieszkującej kolonie brytyjskie, oraz radość i żywe zainteresowanie, jakie okazuje ona z powodu królewskiego ślubu, znajdują swój wyraz w wielu podarunkach ślubnych, napływających codziennie od kilku tygodni do pałacu królewskiego. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują pięknie wykonane przedmioty rękodzieła kolonialnego. Innym sposobem uczczenia tego wydarzenia historycznego są liczne zbiórki na cele dobroczynne, zorganizowane z inicjatywy samej księżniczki.

Bermudy przysłały komplet krzesel w stylu Chippendale, wykonany z drzewa cedrowego. Wśród podarunków wykonanych z egzotycznych gatunków drzewa i przez krajowych rękodzielników jest komoda z Borneo, stół z najszlachetniejszego drzewa malajskiego oraz meble z Ugandy i Cejlonu.

Niektóre podarunki zrobione są z cennych metali, pochodzących z miejscowych kopalni. Ze złota z wysp Fidżi wykonano pudełko i bro-

szkę w kształcie kwiatu hibiskusa, a Singapore przysłało w darze złotą szkatułkę na biżuterię. Najoryginalniejsze są osobiste podarki, nadchodzące od kobiet z Kenii np. podróżna torba, zrobiona z uszu słonia. Skautki z wysp Bahama złożyły się na kupno 4-ech łóżek szpitalnych a pieniądze zebrane na Malajach i w północnej Rodezji będą użyte na dobroczynny cel, jaki wskaże księżniczka.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 22 na falie 1796 m.

Niedziela: 23. 11. 47. Recital muzycznych „spirituals“ i muzyki fortepianowej w wykonaniu Evelyn Dove i Monii Liler.

Poniedziałek 24. 11. 47. Joanna i Waleria Trimble (duet fortepianowy) — Introdukcja i fuga Vaughana Williama.

Wtorek 25. 11. 47. Koncert z płyt w nagraniu orkiestry symfonicznej BBC.

Sroda 26. 11. 47. Gossens: Concertino na oktet smyczkowy. Delius: Legenda (skrzypce i fortepian).

Czwartek 27. 11. 47. Pieśni angielskie — dawne i nowe — odśpiewa Margaret Field-Hyde (sopran) i William Herbert (tenor). Pieśni XVII w. w wykonaniu E. J. Moerana.

Piątek 28. 11. 47. Miaskowsky: Symfonia Nr. 21.

Sobota 28. 11. 47. Utwory muzyczne Henryka Purcella — 4. Muzyka religijna w wykonaniu śpiewaków BBC pod batutą Leslie Woodgate'a z udziałem Thalben-Balla (organ).

BITWA O W. BRYTANIĘ ZAWIADOMIENIE SPECJALNE R. A. F.-u

Lotnictwo Wojsne Wielkiej Brytanii (RAF) donosi, że posiada obecnie fotografie kaplicy w Opactwie Westminsterskim, która ostatnio została poświęcona pamięci lotników poległych w bitwie o W. Brytanię w 1940 roku.

Fotografie te będą dostarczone bezpłatnie jedynie krewnym lotników, którzy wówczas zginęli.

Polscy krewni poległych, którzy życzą sobie posiadać te fotografie zechcą zwrócić się listownie, podając stopień pokrewieństwa pod poniższym adresem:

Attaché Lotniczy, Ambasada Brytyjska, Warszawa, Aleja Róż 1.

Nr 48 (57) Cena 25 zł
SPECJALNY DODATEK
KOLOROWY
8 STRON

ŚLUB KS. ELŻBIETY
Z POR. FILIPEM
MOUNTBATTEN

Reportaż fotograficzny z uroczystości ślubnych. — Tło historyczne. — Suknie księżniczek i družek.

PAULINE SLADE

MŁODZIEŻ W „HANSARD SOCIETY” DYSKUTUJE O POLITYCE

Wychowanie parlamentarne młodzieży angielskiej odbywa się m. in. podczas urządzanych co pewien czas konferencji, którym patronuje założone w r. 1944 „Hansard Society”, bezpartyjna organizacja oświatowa, mając na celu rozszerzenie w kraju wiadomości o parlamencie. W tegorocznej, czwartej z rzędu, konferencji wzięło udział ponad 2 tys. młodzieży szkolnej między 12 a 18 rokiem życia, a zebrania odbywały się w jednej ze sal parlamentu, pod przewodnictwem posła sir Arthura Saltena.

„Nieoficjalną pogadankę” na temat pracy parlamentu wygłosił niezależny poseł, pułkownik King Hall. Omawiając historię parlamentaryzmu, opisał jego obecną procedurę i zasięg opracowywanych tematów, od kwestii niepodległości Indii — aż do spraw, które uniemożliwiają pani Jones nabycie pieluszek dla dziecka. Poruszył sprawę przyszłości Izby Lordów i zakończył przemówieniem, w którym podkreślił żywotne znaczenie parlamentu dla zawarowania wolności osobistych.

Po przemówieniu tym nastąpił tzw. „question time” — „czas interpelacji” — z którego młodzież skorzystała, by zalać speakera potokiem pytań: np. czy pobory posła nie są zbyt wygórowane, czy nie należałoby obrad parlamentu nadawać przez radio, albo jaki jest pogląd speakera na rządy monopartyjne.

*

Podczas przerwy obiadowej młodzi uczestnicy konferencji spisali dalsze pytania, które chcieli przedłożyć „Trustowi Mózgów” w ciągu popołudnia. Do „Trustu Mózgów” weszli posłowie wszystkich partii: konserwatysta, labourzysta, liberal i niezależny, a „ministrem pytań” był płk. King Hall. Zbyt wielka ilość przygotowanych pytań nie pozwoliła odpowiedzieć na każde z nich po kolei. Mimo wielkiej rozbieżności poglądów politycznych uczestników i dyskusyjnego charakteru wielu z wysuniętych problemów, atmosfera nie nabrała wcale cierpkości, przeciwnie pozostała niesłychanie przyjazna, chociaż nikt nie wahał się wypowiedzieć swego zdania bez ogródek. Przez cały czas konferencji słuchacze okazali wielkie zainteresowanie, a podany poniżej stenogram niektórych pytań i odpowiedzi daje doskonały obraz różnorodności poruszanych przez młodzież zagadnień.

*

Pytanie: Co „Trust Mózgów” sądzi o tym, że podczas wojny wolno osiemnastoletniemu mężczyźnie oddać życie za kraj, ale nie ma on prawa głosowania?

Poseł liberalny Byers: Sądzę, że każda osoba, uznana za dość dorosłą, by walczyć za kraj, po-

winna być uznana za dostatecznie dorosłą, by mieć prawo głosowania.

Poseł niezależny Brown: Co do mnie, sprzeciwiam się temu. Pogląd, że ten, kto potrafi się obchodzić z karabinem, przez to samo ma dość rozumu, by głosować, nie jest wcale zdrowy. Jestem zwolennikiem podniesienia granicy wieku głosujących a nie obniżenia jej.

Poseł Labour Crossman: Powiedziano, że ponieważ 18-letni mężczyzna może się bić na wojnie, powinien w tym samym wieku móc głosować i, że ponieważ kobieta nie bije się na wojnie, nie powinna mieć prawa głosu w 18 roku życia. Uważam, że albo wszyscy, albo nikt nie powinien mieć prawa głosu w 18 roku życia. Powiedziawszy to, muszę chyba dodać, że bez względu na to, czy ludzie biją się na wojnie czy nie, problem leży nie w tym, czy są zdolni do bicia się, ale czy są zdolni do głosowania.

Konserwatysta sir William Darling: Sądzę, że prawo głosowania jest w ogóle zanadto rozpowszechnione — byłbym raczej za podniesieniem, niż za obniżeniem granicy wieku i uważałbym, że ludzie mający podjąć się odpowiedzialności za oddanie głosu, powinni się do tego przygotować postem, modlitwą i poważnym zastanowieniem. Prawa głosu nie należy rozszerzać, ale uzależnić je od poważniejszego, niż dawniej, cenzuru.

*

Pytanie: Czy możliwe byłoby, żeby każdy poseł był niezależny i reprezentował poglądy przeważające pośród jego wyborców?

Sir William Darling: Zdaje mi się, że bardzo było by korzystne, żeby każdy okręg wyborczy był reprezentowany przez niezależnych posłów, ale poseł Brown (niezależny) od razu wykaże, jak trudno



Uczestnicy konferencji w pałacu Westminster w Londynie.

było by taki plan urzeczywistnić. Aparat partyjny ułatwia zorganizowanie grupy osób, posiadających podobne poglądy — gdyby wszyscy posłowie byli niezależni, Izba bardzo mało mogłaby wykonać pracy.

Komunista Gallacher: Jest całkiem nie do pomyślenia, żeby na ławkach Izby Gmin miały zasiąść szeregi posłów niezależnych — Izba zupełnie nie mogłaby funkcjonować.

Byers: Chcąc wybrać posła do parlamentu, musi się mieć do po-

mocy jakiś aparat, który ułatwi wyborcom dokonania wyboru między kandydatami. Kwestia leży w tym, czy aparatem tym będzie lokalna, czy też ogólnokrajowa organizacja. Godzę się w tym z Gallacherem, że próba wprowadzenia organizacji lokalnych uniemożliwiłaby prowadzenie polityki ogólnokrajowej: rozmaici kandydaci obiecywaliby rozmaite rzeczy swym wyborcom. A żeby mieć rząd narodowy, musi się mieć organizację ogólnonarodową.

Crossman: Chciałbym zaznaczyć, że mała grupa posłów niezależnych jest dla Izby Gmin bar-



Pułkownik Stephen King Hall rozdaje autografy.

dzo korzystna — gdyby jednak wszyscy byli niezależni, mielibyśmy zupełny brak stałości w parlamencie.

Brown: Żaden rząd ani żadna partia nigdy nie dotrzymują danych wyborcom obietnic. Na dobro rządu można tylko zapisać, że we wrogim otoczeniu robi wszystko, co może. Niezależnych określono jako tych, na których nie można polegać — ale czyż można polegać na przedstawicielu par-

zaniecha swych obowiązków, daje partia, do której należy.

Sir William Darling: Nie jest to wcale kwestia partii — partia komunistyczna wywiera może pewien nacisk na swych członków — moja wszakże partia nie obciąża mnie w ten sposób. Mój okręg leży w Szkocji, jadę tam raz na tydzień, widzę się z 20 czy 30 osobami, a w razie potrzeby wygłaszam mowę. Obowiązków mam dużo, ale nic mnie nie zmusza do ich wykonania, oprócz mojej własnej, zdecydowanej woli.

Brown: Nie uważam, żeby posłowanie musiało mnie odciągać od innych moich zajęć — wydaje mi się to bardzo korzystne, że Izba Gmin składa się z ludzi, którzy oprócz reprezentacji parlamentarnej mają i inne zainteresowania.

Byers: Trzeba, żeby poseł był pełnowartościowym członkiem parlamentu, a równocześnie członkiem, pracującym w swoim zawodzie. Ale jeżeli stałe komisje parlamentarne mają skutecznie pracować, a rząd wykonywać swe funkcje, konieczna jest w parlamencie pewna grupa ludzi, która mu poświęci cały swój czas.

Pytanie: Czy „Trust Mózgów” sądzi, że oddzielne parlamenty dla Szkocji i Walii przyniosłyby korzyść obu tym krajom?

Brown: Jestem bezwzględnie tego zdania.

Gallacher: Cieszyłbym się, gdyby Szkocja miała swój parlament, ale wiem, że nie jest to w tej chwili do wykonania w praktyce. Od dawna już przemawiam za tym, by posłowie szkockcy spotykali się co jakiś czas w Edynburgu z przedstawicielami władz samorządowych, oraz by rozpatrywali sprawy szkockie i przygotowywali ustawy, które rząd wyda w tych kwestiach.

Crossman: Nie zapominajmy, że jedna część Zjedn. Królestwa (Pn. Irlandia) ma już swój osob-

ny parlament — dla Szkocji i Walii domagamy się nie tyle zupełnej autonomii, ile więcej względnosci ze strony Londynu.

Byers: Nie chciałbym, żeby osobne parlamenty dla Walii i Szkocji były całkowicie wyodrębnione od parlamentu angielskiego. Zdaje mi się, że potrzebna tu pewna ewolucja, która stworzyłaby dla tych krajów jakieś ciało reprezentujące ich sprawy, a kwestie, dotyczące całej W. Brytanii rozpatrywano by nadal w Westminster.

*

Pytanie: Czy parlament jest istotnie suwerenny z uwagi na obrzniętą ilość przedłożonych ustaw? Czy raczej nie minister jest istotnym suwerenem?

Gallacher: Sądzę, że mimo potężnej opozycji ze strony egzekutywy oraz ilości przedłożonych ustaw, parlament zawsze jeszcze ma możliwość zaznaczenia swej władzy nad egzekutywą i utrzymania jej w korbach.

Darling: Obecny rząd znacznie zwiększył kompetencje urzędników i ograniczył wolność osobistą.

Crossman: Gdyby mój przedmówca był powiedział, że w żadnym państwie na świecie rząd nie ma obecnie tyle władzy, co w Anglii — byłbym się z nim zgodził — możemy wszakże być spokojni, ponieważ naród nie będzie tolerował rządu, który zagarnie zbyt dużo władzy — mam zaufanie do ludności tego kraju, że potrafi się o to postarać, by wolność jej była zawarowana.

*

Pytanie: Dużo obecnie się słyszy o reformie Izby Lordów — czy „Trust Mózgów” opowiada się za tą reformą?

Crossman: Wolałbym, żeby Izba Lordów została taka, jak jest i żebyśmy z nią nadal mieli kłopot, niż żeby powstała inna Izba, z którą mielibyśmy jeszcze więcej kłopotu.

Gallacher: Pogląd na tę sprawę wyrobiłem sobie temu 30 lat, a działalność Izby Lordów w tym okresie nie wpłynęła na zmianę mego stanowiska — ja nie reformowałbym — ja bym zniszczył.

Sir William Darling: Popieram Izbę Lordów, ale popierałbym ją jeszcze bardziej, gdyby w ostatnich latach nie była tak przepelniona adherentami liberalizmu i socjalizmu!

Premier Attlee nadesłał konferencji depeszę z życzeniami powodzenia i z wyrazami żalu, że zajęcia nie pozwoliły mu wziąć w niej osobistego udziału.

ROZWIĄZANIE KONKURSU NR 2

Pytanie 1: Porucznik Filip Mountbatten nosi mundur granatowy.

Pytanie 2: Benjamin Britten jest kompozytorem.

Pytanie 3: W skład Brytyjskiego Commonwealthu wchodzi 6 dominiów.

Pytanie 4: Błędne jest zestawienie Cripps - Ministerstwo Skarbu.

Pytanie 5: Gary Grant nie jest obywatelem brytyjskim.

Pytanie 6: Na pierwszym miejscu w pierwszej lidze stała w ubiegłym sezonie drużyna Liverpool.

Nagroda w wysokości 3 000 złotych przyznana została panu Włodzimierzowi Mierzwinskiemu z Pruszkowa, który nadesłał pierwsze (w kolejności losowania) poprawne rozwiązanie.

W najbliższym czasie ogłosimy następny konkurs.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fal 1796, 456, 49,59; 41,21 m.

14.30—14.45 na fal 1796, 456, 31,17, 41,21 m.

19.30—20.00 na fal 456, 40,98, 31,17 m.

22.30—23.00 na fal: 456, 49,59, 40,98, 31,17 m.

GARTH DENNISTOWN

AUTOBUSEM PRZEZ LONDYN

Ogłoszenie mówi: „Żywe węgorze 5 szyngów 1/2 kJ”. Natomiast nie wspomina nic o tym, co się robi z żywym węgorzem z chwilą, gdy się go już kupiło. Ukazuje się jakaś pani z paczką owiniętą w gazetę. Ona z pewnością wie, co z tym fantem zrobić. Przechodzi przez jezdnię i wkracza w bezbarwną, ślepa ulicę, zwaną Wells Road. Tam, koło nasypu kolejowego, czekają trzy rozgrzane, zmęczone i zablocone autobusy.

Sapia ciężko. Są to autobusy „nr. 11” i stoją w Shepherd's Bush, który jest końcowym przystankiem na ich trasie, prowadzącej przez cały Londyn; drugi końcowy postój jest na Liverpool Street Station.

Pani z węgorzem wsiada do pierwszego, a Joe, konduktor, wpuszcza ją uprzejmie. Jest to stała pasażerka, która cieszy się specjalnymi względami; inni muszą wsiadać dopiero na właściwym przystanku. Joe kłania się jej spod garnuszka herbaty.

Szofer Harry siedzi już za kierownicą. O ile przybędą do końcowej stacji w porę, mogą wypoczywać 4 minuty. W tej chwili pozostaje już tylko 30 sekund. Naciśnięcie startera budzi autobus z brogiego snu w oparach benzynowych. Rusza ociężale zgrzytając niechętnie. Pani z węgorzem gawędzi z Joem, który sortuje bilety.

Chcąc poznać Londyn, najlepiej jest jeździć po nim autobusami, chociaż Joe jest innego zdania. Londyński Urząd Transportów Pasażerskich ofiarowuje... 200 linii autobusowych do wyboru. Z pomiędzy nich, nr. 73 ma najdłuższą trasę — 15,8 mili, ale „jedenastka” jest zawsze najbardziej nabita.

Konduktor Joe jest pogodnym człowiekiem; rzadko można takich spotkać. „Może paniusia zastąpiła by mnie tu, w autobusie? Ja za paniusię załatwię sprawunki”. Autobus staje na pierwszym przystanku, gdzie wszyscy już czekają w ogonkę. „Proszę wsiadać! Prosimy bliżej szanowną plukokracię!”. — Konduktorzy mają różne powiedzonka, które (niewiadomo dlaczego) zawsze wywołują uśmiech na twarzach publiczności.

Jesteśmy w Shepherd's Bush. Niektórzy z pierwszej serii pasażerów

powracają proszko z targu, z paczkami owiniętymi w papier, które spoczywają na ich kolanach. Na targu już za 5 funtów można kupić kolorowy serwis do herbaty, i to całkiem porządnym, chociaż czasami uszko od filiżanki odłamuje się nadszperzanie szybko. Nic dziwnego; jest to przeważnie towar wybrakowany.

Autobus, teraz całkiem już rozbudzony, posuwa się wzdłuż Shepherd's Bush Road. Nie przemęcza się, ponieważ o godz. 19.30 rano ruch jest jeszcze nieduży i najgorszy odcinek drogi jeszcze nie nadszedł. Joe zbiera pieniądze za bilety, balansując na stopniu maszyny. Zna tę drogę jak własną kieszeń, lecz gdyby mu ktoś kazał ją opisać, byłby w prawdziwym kłopotcie. Domy stojące wzdłuż ulicy wyglądają szare zmęczone i proszą o odświeżenie ich oblicza. Z rozpaczki nad swoim nędznym żywotem potraciły nawet zewnętrzna powłokę farby. Na balkonach widać postacie znudzonych kobiet, jakieś kubły, szczotki i inne rupiecie. Wydaje się, że odrapanie i walące się ściany trzymają się kupy tylko dzięki oklejającym je pstrokatym afiszom, które głoszą, że wkrótce wystąpi król Jazu — Nat Stomper.

Jest to okolica biednych domków i ludzi w kombinezonach którzy podążają do pracy na szybkich motocyklach. Często widać knajpki o atrakcyjnych nazwach, które na zewnątrz mają wywieszone tablice z zawartością „menu”, wypisanym kredą. Tu przeprowadza się rozmaite szybkie transakcje oraz niedozwolone handelki.

Nagle autobus zmienił ton. Przystał już spokojnie mruścić i wydaje teraz różne gwałtowne, chrapliwe dźwięki. Jesteśmy na ulicy Hammersmith i szofer Harry wie, że tu trzeba działać szybko. Autobus przejeżdża prędko przed błyszczącymi szybami wystaw, przed krzykliwymi sklepami radiowymi, przed ogłoszeniami lokali rozrywkowych i teatrów. Przystając tylko na chwilę, wchłania w siebie jeszcze jedną porcję pasażerów, jak wieloryb stado rybek i już pędzi dalej wzdłuż Fulham Palace Road, zamiatając „ogonem” po mokrej drodze.

W tej odosobnionej dzielnicy

mieszkaniowej stanowczo panuje atmosfera religijna. Na każdym kroku kaplice i kościoły, a nieco dalej widnieje pałac Fulham, rezydencja biskupa Londynu. „Kto jeszcze jedzie do raj? Szybko, bo odjeżdżamy!” — woła Joe.

Autobus przemyka się po Dawes Road, ulicy pełnej sklepów z towarami o wątpliwym wyglądzie; na wystawach widać jakieś czapki męskie, nie mające z elegancją nic wspólnego; migają sklepy z ogłoszeniami „Skupujemy wszystko” — o czym dobitnie świadczą ich wystawy. Jeden z nich nęci napisem „Wszelkie akcesoria karnawałowe” — i ukazuje ponuremu sąsiedztwu baloniki i maski. Kto takie rzeczy kupuje? Duża reklama na ścianie ogłasza klinikę lalek. Nad szczerlinie zamkniętymi i zastłoniętymi okiennicami sklepu, widnieje nazwisko F. Vorobieff. Ciekawe, kiedy pan Vorobieff tu przybył i co sprzedaje? Ale autobus nie czeka aż pasażerowie znajdą odpowiedzi na te pytania i nie interesuje się nawet, czy zauważyli te wszystkie szczegóły. Harry i Joe muszą trzymać się rozkładu jazdy.

Na Harwood Street czeka grupka panius z błyszczącymi torbami w ręku i w nastroszonych, odświętnych kapeluszach na głowach, Harry zatrzymuje się na przystanku na żądanie i wywozi je z ich rodzinnych pieleszy o architekturze wiktoriańskiej.

— Ostrożnie z tymi piórkami! — woła Joe.

— Jedźcie pani dziś do miasta? Całkiem się nie dziwię.

Autobus skręca w King's Road. Niegdyś była to droga królewska. Po Restauracji w XVII wieku, została zakupiona na prywatną drogę dla członków rodziny królewskiej, która podróżowała tędy z Westminster do Hampton Court. Taki stan rzeczy utrzymał się aż do panowania Jerzego III. Obecny wygląd drogi nasuwa refleksje że przydałaby się jej jeszcze jedna „Restauracja” — tylko w innym rodzaju.

Na prawo wyrasta grupa zbiorników gazowych, które wyglądają jak monstrualne grzyby. Dawno już temu, jakiś niefortunny rysownik ozdobił ich kopuły metalowymi esami-floresami, sądząc, że to umniejszą ich wrodzoną brzydotę. Niestety był w błędzie. „Lo's Road. Miejsce wszystkich strajków” — oznajmia Joe.

Na dwóch bliźniaczych kominach elektrowni opiera się szary obłok dymu. W małej uliczce, przesyconej zapachem siarki, stoi stragan z koszem ryb. Na prawo, koło ulicy Tadema, wieża kościelna, której szczyt odłączony siłą jakiegoś wybuchu od swojej podstawy, wznosi palec w niebo i ostrzeżga białym napisem na zniszczonym murze: „Przejdźcie wzbronione, pod karą sądową”. Ukazuje się mały placzyk z odrapanym budynkiem Armii Zbawienia. Przejeżdżając koło niego z pomrukiem autobus kieruje się w stronę gdzie widnieje inny napis: „Przygotuj się na spotkanie twego Boga”. Teraz jedzie szybko, by wykorzystać ostatni odcinek niezatłoczonej drogi.

Ogłoszenie na kawiarni reklamuje bułeczki z Chelsea. Obok czytamy: „Akcesoria malarskie — farby i pędzle”. Młoda dziewczyna w spodniach (tak przynajmniej wygląda z autobusu) idzie po ulicy, wymachując torbą sznurkową. Tak, nie ma wątpliwości. To Chelsea. Jakby na potwierdzenie tego faktu ukazuje się sklep pod firmą „Wesołe Upominki”.

„Chelsea jest to dzielnica, gdzie mieszkają wszyscy artyści, kochanie — mówi pani, która wsiadła w Hammersmith i pokazuje przy-



Jedna z najruchliwszych ulic Londynu: „The Strand”.

jaciółce miasto. Wygląda mocno rozczarowana, że do autobusu nie wsiada żadna ekscentryczna postać artysty. — „Ach! Jakże zabawne, małe domki!” — Jej towarzysząca stara się możliwie jak najwięcej zobaczyć. „Jakie to wszystko artystyczne!”

Ulica Buckingham Palace. „Jedenastka” jest w swoim żywocie. Oto tu jest duży dom, mieszczący Towarzystwo Transportowe. Dwóch lotników z Brytyjskich Zamorskich Linii Lotniczych, którzy 24 godziny temu znajdowali się jeszcze nad Atlantyką, uprzejmie proszą Joe o zmianę pieniędzy na drobne. Szofer innego autobusu, który podąża do Elisabeth Bridge, mijając „jedenastkę” uśmiecha się z wyższością do Harry'ego, który ze zgrzytem zmienia bilet.

Pani z Hammersmith, która pokazuje przyjaciółce miasto, musi ją teraz objaśniać z szybkością radiowego reportera na meczu hokejowym. „Tu jest opactwo. A to budynek, gdzie było zebranie Narodów Zjednoczonych. Popatrz to jest Big Ben i parlament. Ten plac z posągiem — to Plac Parlamentu”.

Teraz autobus wjechał w szeroką, pełną pędzących samochodów, ulicę Whitehall. Widać wysokie mury, które oddzielają od ruchu ulicznego samotny grób nieznanego żołnierza. Zastanawiające, jak mało ludzi, przechodząc koło niego, zdejmują kapelusze. Dalej, koło Whitehall stoi warta konna, w granatowych mundurach „Patrz, kochanie” — mówi reporterka.

Autobus zbliża się do Trafalgar Square, który koncentruje w sobie i jakby rozdziela ruch uliczny w rozmaitych kierunkach. Okrążenie kolumny Nelsona, Canada House, Galeria Narodowa i kościół St. Martin-in-the-Field.

Przez ostatnie dziesięć minut, autobus znajdował się na drodze, która już od kilkuset lat łączy City z parlamentem. Strand jest bodajże najsłynniejszą częścią tej drogi. Dziś wygląda zaniedbany. Znajduje się tam pompadyczny Savoy Hotel i tańszy, popularny Strand Palace; duże domy tawarowe i małe, tandetne sklepiki, kina, teatry i lokale rozrywkowe; mleczarnie, popularne herbaciarnie Lyons'a i tanie restauracyjki. Uliczna kwiecarka, która zakupiła swój towar w Covent Garden, wsiada do autobusu, a Joe pomaga jej umieścić koszyki z kwiatami.

Teraz rozpoczyna się Fleet Street, przy której mieszczą się re-

dakcje różnych dzienników. Szybko mkną żółte ciężarówki, rozwijające wczesne wydania gazet wieczornych. Ludzie się spieszą. Wszystko to stanowi część złudzenia, że wiadomości nie mogą czekać. Wszystko tu pędzi, oprócz — ruchu na jezdni, który został wstrzymany czerwonym sygnałem świetlnym przy Ludgate Circus.

W miarę jak autobus podjeżdża do Ludgate Hill, ukazują się jedno ramię katedry św. Pawła. Wielkość katedry podkreśla jeszcze otaczająca ją pustka zombombardowanych ulic. Wśród tej pustyni gruzów, porośniętych chwastami, sterczą samotne szkielety wypalonych kościołów.

Jesteśmy w City. Tu powstają historia i pieniądze. Jeszcze kawałek ulicy Królowej Wiktorii i widać pałac Lorda Mayora Londynu, jak również wielce szanowną, chociaż upaństwowioną osobę. Bank Anglii, na ulicy Threadneedle Harry stosuje się do zawilich przepisów ruchu, obowiązujących w wąskich ulicach City. Mija Princes Street, Moorgate i stare mury obronne Londynu.

Spostrzegając z daleka Liverpool Street Station, Joe patrzy na swój zegarek. Dwanaście minut opóźnienia. Pasażerowie przygotowują się do wyjścia. Koniec kursu. Pani z Hammersmith pyta Joe, jak najlepiej dostać się do Tower. Autobus się opróżnia i nikt z pasażerów nawet się za nim nie oglądnie. Nikogo to nie obchodzi, co się z nim dalej stanie. Ale Joe i Harry wiedzą. Joe zeszkakuje ze stopnia i z kartą kontrolną w ręku idzie z raportem do inspektora ruchu. „Dwanaście minut opóźnienia” — mówi inspektor bezdusznym głosem. „O key, bracie. Wai z powrotem”. Szofer Harry wiedział już czym to pachnie. Dalsza jazda bez wypoczynku. Autobus już się napełnia pasażerami. Joe wskakuje na platformę i naciska dzwonek.

— Do Shepherd's Bush? — pyta pierwszy gość, który wygląda na „turystę”.

— Tak, przyjacielu — i Joe inkasuje pieniądze.

— Ale czy jest pan tego pewny? — pyta nerwowy pasażer.

Joe patrzy na niego zdziwionym wzrokiem. „Czy jestem pewny?”. Pytanie to rzuca przed siebie, w przetrzeń. Najwcześniej za 62 minuty będzie mógł wypić filiżankę herbaty, a potem jeszcze jeden, ostatni kurs na zakończenie dnia.



Autobus obłożony w godzinach największego nasilenia ruchu.



Uśmiech młodziutkiej „Gwiazdy“.

„BOŻE NARODZENIE W PUSZCZY”

Produkcja dobrych filmów z obsadą dziecięcą jest w W. Brytanii prawie zupełnie niemożliwa z powodu ustawy, ograniczającej zatrudnienie nieletnich aktorów. Dlatego to pierwszy długometrażowy film, reżyserowany przez pannę Mary Field (znaną producentkę filmów dziecięcych), został nakręcony w Australii przez Ralpha Smarta, słynnego reżysera filmu „Wielki przegon“.

Treścią filmu „Bush Christmas“ (Boże Narodzenie w puszczy) są przygody kilkorga dzieci, które puściły się w pogoń za bandą koniokradów. Wśród dzieci znajduje się troje Australijczyków, jedno dziecko angielskie i mały tubyliec, który umiejąc tropić, prowadzi całą wyprawę. Dzieci natrafiają na złodziei, odbierają im konie, buty i całą żywność i niszczą im zapasy wody.

Cały ten film nakręcono na wolnym powietrzu, to też tem jego jest wspaniały krajobraz australijski.



Scena z filmu „Boże Narodzenie w puszczy“



Para bohaterów filmu „Boże Narodzenie w puszczy“.



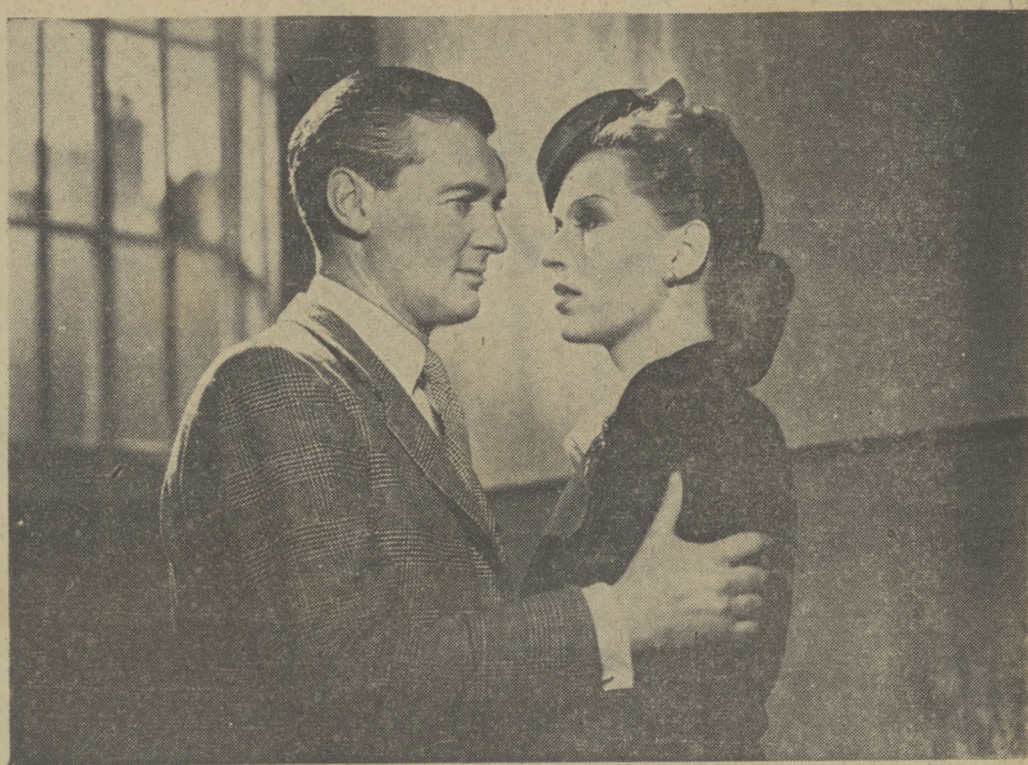
Jedno z dzieci „obrabowuje“ koniokrada



„Koniokradzy“ odpoczywają.



Talbot (Hugh Williams) z żoną (Greta Gynt) święcą w domu triumf, odniesiony przez nią w operze



Filippa (Greta Gynt) odwiedza w więzieniu męża (Hugh Williams) fałszywie posądzonego o morderstwo.



Filippa poznaje mordercę w osobie dyrektora szkoły Sidney Fleminga (Marius Goring)



Sidney Fleming — czarny charakter filmu „Weź moje życie”.

„WEŹ MOJE ŻYCIE”

„Weź moje życie” — „Take my life” jest sensacyjnym filmem, którego fabuła nie jest ani mniej ani więcej wiarygodna niż zwykle w filmach detektywistycznych. Pewien mężczyzna w dniu pierwszego poważniejszego występu operowego swojej żony spotyka dawną przyjaciółkę. Zdenerwowana występem i podniecona powodzeniem śpiewaczka klóci się z mężem który wskutek tego zajścia opuszcza dom.

Tej samej nocy policja znajduje zwłoki owej młodej dziewczyny, o którą małżeństwo pokłóciło się, a wszystko zdaje się wskazywać na męża jako na sprawcę morderstwa. Scenariusz zreżymuje podkreśla poszlaki, obciążające niewinnego; trick, za pomocą którego widownia odgaduje tajemnicę wzmagając napięcie podniecone jeszcze bardziej taktką żony która wreszcie „nakrywa” prawdziwego winowajcę.

Nie twierdzimy żeby poziom tego dramatu był bardzo wysoki, ale zdjęcia są pierwszorzędne a rozwój wypadków zreżymuje przeprowadzony.



Nicholas Talbot oznajmia Elżbiecie Rusman (Rosalle Crutchley), w której niegdyś był zakochany, że słynna śpiewaczka Filippa Shelley jest jego żoną.

List z LONDYNU

WIEŚ PRZYCHODZI DO MIASTA

Ponieważ w tym roku 9 listopada wypadł w niedzielę, obchodzono doroczną uroczystość pochodzącego Lorda Mayora w poniedziałek 10-go listopada. Z tej okazji odbyło się niezwykle widowisko, tym razem obrazujące rolnictwo brytyjskie.

Pod tytułem: „Wieś przychodzi do miasta”, pokaz przedstawił miastu znaczenie produkcji rolnej z jednego hektara. W podchodzie brał udział przedstawiciel wszystkich odinków przemysłu rolniczego: obrazowana była produkcja mięsa, chleba, mleka, masła, sera, piwa, cukru i ziemniaków.

ARYSTOFANES A LA MODE

Zainteresowanie gości przybywających po raz pierwszy z prowincji do Londynu wywołują „Aktorzy teatralnego warsztatu”. Jest to eksperymentująca grupa aktorów, literatów, techników. Ich wkład w życie teatralne wywołał ostre spory. Ten żywy i pomysłowy zespół przeprowadza ciekawe próby reżyserkie. Znaczenie tej pracy objawiło się niedawno w nowo wystawionej sztuce „Operation Olive Branch”. Jest to nowoczesna wersja starej satyry Arystofanesa „Lizystrata”, napisana przez dramaturga Ewan Mac Colla, który należy do zespołu. Sztukę wyreżyserowała Joan Littlewood, zachowując klasyczną tradycję, lecz wprowadzając do niej współczesne wyrażenia i aktualne aluzje.

GÓRA FILMÓW KRAIOWE

Wszystkie studia filmowe, których jest 20 w W. Brytanii, są obecnie bardzo zajęte. Kiedy piszemy te słowa — 26 filmów reportażowych jest już w robocie, a 21 dalszych znajduje się w laboratoriach filmowych.

Gdy tylko jeden z filmów zejdzie ze sceny w studio, inny zajmuje natychmiast jego miejsce. Wobec nowych ograniczeń importu znaczących filmów spowodowanych sytuacją dolarową, brytyjska produkcja filmowa stoi obecnie w obliczu nowych zadań i w niedługim czasie oczekujemy wyników tego nowego wysiłku produkcji filmowej. Wśród niecierpliwie oczekiwanych filmów znajdują się: „Hamlet” w filmowym opracowaniu Sir Laurence Oliviera, „Olivier Twist” w opracowaniu Davida Leana, „An Ideal Husband” Oscara Wilde'a w przeróbce Sir Aleksandra Korda, a także nowa wersja filmowa „Anny Kareniny” Tolstoja z Vivien Leigh i Sir Ralphem Richardsonem w głównych rolach. Film ten reżyseruje Julian Duvivier.

„POGŁOWIE”

Zwyczaj chodzenia bez kapeluszy, który się przyjął po wojnie wśród kobiet brytyjskich, spowodowała zarówno ceną dobrych kapeluszy jak i brak ich różnorodności. Jednakże Biuro Informacyjne Modystów, które reprezentuje niektórych największych modystów w kraju postanowiło przełamać ten bojkot. Modystki zakasują rękawy przygotowując się do wielkiej bitwy. Zaczęto od zorganizowania pokazów kapeluszy w jednym z wielkich hoteli londyńskich, na który zaproszono wszystkich znawców mody. Obecnie planuje się urządzenie rewii, która ma objechać Zjednoczone Królestwo i zachęcić kobiety do noszenia kosztownych kapeluszy. Pórną będą stanowić poważna broń w tej bitwie — bardzo mało kobiet bowiem jest w stanie oprzeć się pokusie kupienia twarzonego kapelusza, ozdobionego piórem. Bardzo efektowne są pióra bażantnie a pomimo że są tanie wygładają kosztownie — i są wskutek tego potrzebne dla praktycznego zmysłu kobiecego.

Z większą chytryością niż się zwykle przynosił umiłowemu męskiemu Związek Modystów udziela także rad kobietom, jak powinny wybrać rodzaj kapelusza, aby odpowiadał ich urodzie.

PIERWSZENSTWO

Radni miasta Warthing w Sussex nie dali się zastraszyć gadaniem na temat kryzysu w kraju. Zajmują się oni sprawami wyłącznie realnymi: o czym świadczy następujące sprawozdanie w „Warthing Herald” o zebraniu Rady.

Jeden z radnych powiedział: „Należy się spodziewać, że nasze finansy zostaną poratowane dzięki naszym dochodom z ubliżonych ustępów. Dochody z mentarzy obecnie znacząco się zmniejszyły a więc pierwszeństwo należy się ustępom”.

Jona'han Trafford

English without Tears

SUNDAY: British and American English (vi): Concluding observations—a discussion between Dr Leslie Casson and Mr. Willard Conneely.

MONDAY: (Elementary) Uses of the words „though” and „although”. See text below.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.

WEDNESDAY: (Elementary) Traditional song „The Wraggle Taggle Gipsies”.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) Reading from R. L. Stevenson's „Treasure Island” Part VI.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

Lekcja dziewięćdziesiąta piąta

THOUGH AND ALTHOUGH

1ST VOICE: English by Radio! Today, listeners, we are going to talk about the words *though* and *although*. *Though* and *although* can both be used as conjunctions, and in this case they have the same meaning. The choice between them is just a matter of style. Listen to these examples:

2ND VOICE: *Although* it is raining, I am going for a walk.

1st V: That means: *in spite of the fact* that it is raining, I am going out for a walk. I know that it is raining but *even so*, *all the same*, I am going out.

2nd V: *Although* it is raining, I am going out for a walk.

1st V: *Although* I was feeling cold, I didn't light the fire.

2nd V: That means: I was feeling cold, but in spite of that fact I didn't light the fire.

1st V: *Although* I was feeling cold, I didn't light the fire.

2nd V: *Though* Peter is poor, he is very generous.

1st V: Well, this time we used *though* instead of *although*, but the meaning was the same. In spite of the fact that Peter is poor, he is also generous.

2nd V: *Though*, or *although*, Peter is poor, he is very generous.

1st V: You will notice that in all these sentences the words *though* and *although* join two opposite ideas: they show that one of the things said is not enough to stop the other thing happening, or being true.

2nd V: Here are a few more examples, in which two ideas that at first seem contradictory or opposite are joined together by the conjunction *though*, or *although*.

1st V: *Though* the boy was small, he had plenty of courage.

2nd V: *Though* Charles is my cousin, I have never met him.

1st V: *Though* my friend Jean isn't beautiful, she is very attractive.

2nd V: *Though* Jim Hawkins had escaped from his enemies, he was not yet safe.

1st V: Strange *though* it may seem, John Brown really likes going to school.

2nd V: In that sentence *though* came in an unusual position. In order to stress, to give more importance, to the word „strange” we put it at the beginning of the sentence, and so our conjunction *though*, instead of coming at the beginning of its clause as it usually does, only had second place. The meaning was: *Although* it may seem strange to you, John Brown really likes going to school.

1st V: Sometimes we use *though* together with the word „even”. Here is an example:

2nd V: I'll learn to swim, *even though* I drown in the attempt!

1st V: There *even though* means

THOUGH I ALTHOUGH

„*Though*” — jakkolwiek, chociaż, aczkolwiek, gdyby nawet, jednakże, wszelako

„*Although*” — chociaż, aczkolwiek, pomimo że.

GŁOS I: Angielski przez radio! Dziś, słuchacze, będziemy mówili o słowach „*though*” i „*although*”. „*Though*” i „*although*” mogą być oba użyte jako spójniki i w tym wypadku mają to samo znaczenie. Wybór między nimi jest po prostu kwestią gustu. Posłuchajcie tych przykładów:

GŁOS II: Pomimo że deszcz pada, wychodzę na spacer.

GŁOS I: To znaczy: mimo faktu, że deszcz pada, idę na spacer. Wiem, że deszcz pada, ale mimo to, bez względu na to, wychodzę.

GŁOS II: Pomimo że deszcz pada, wychodzę na spacer.

GŁOS I: Chociaż odczuwałem zimno (było mi zimno), nie rozpalilem ognia (w piecu).

GŁOS II: To znaczy: było mi zimno, ale mimo tego faktu nie rozpalilem w piecu.

GŁOS I: Chociaż odczuwałem zimno, nie rozpalilem ognia.

GŁOS II: Chociaż Piotr jest biedny, jest bardzo hojny.

GŁOS I: Otóż tym razem użyliśmy „*though*” zamiast „*although*”, ale znaczenie było takie same. Pomimo faktu, że Piotr jest biedny, jest zarazem hojny.

GŁOS II: „*Though*” lub „*although*” (chociaż) Piotr jest biedny, jest bardzo hojny.

GŁOS I: Zauważycie, że we wszystkich tych zdaniach słowa „*though*” i „*although*” kojarzą dwie sprzeczne myśli: wykazują one, że jedna z dwóch rzeczy powiedzianych nie jest dostateczna, by powstrzymać następną rzecz od stania się względnie od bycia prawdą.

GŁOS II: Oto kilka więcej (dalszych) przykładów w których dwie myśli, które początkowo wydają się sprzeczne lub przeciwne, są połączone za pomocą spójnika „*though*” lub „*although*”.

GŁOS I: Chociaż chłopiec był mały, miał dużo (sportu) odwagi.

GŁOS II: Chociaż Karol jest moim kuzynem, nigdy nie spotkałem go (nie znam go).

GŁOS I: Chociaż moja przyjaciółka Janka nie jest piękna, jest bardzo podziwiająca.

GŁOS II: Chociaż Jim Hawkins umknął swoim wrogom, nie był jeszcze bezpieczny.

GŁOS I: Jakkolwiek dziwne się to może wydawać, Jaś Brown naprawdę lubi chodzić do szkoły.

GŁOS I: W tym zdaniu „*though*” miało niezwykle miejsce. Aby podkreślić, dać więcej wagi słowu „*dziwny*”, stawiamy je na początku zdania, tak że nasz spójnik „*though*”, zamiast znajdować się na początku zdania, jak zwykle miał jedynie drugie miejsce. Znaczenie było! Mimo że to może wydawać się dziwne, Jaś Brown naprawdę lubi chodzić do szkoły.

GŁOS I: Czasami używamy „*though*” w połączeniu ze słowem „*even*” (nawet). Oto przykład:

GŁOS II: Nauczę się pływać, nawet chociaż się utopię podczas próby.

GŁOS I: W tym zdaniu „*even though*”

even it. The word „*as*” is also often used with *though*. Here is an example:

2nd V: It looks *as though* Peter has gone home.

1st V: *As though* is used in that sentence with the meaning of *as if*. It looks *as if* Peter has gone home, it seems that he has gone home.

2nd V: It looks *as though* Peter has gone home.

1st V: James was sitting there reading his book just *as though* nothing had happened.

2nd V: *Though* can also be used as an *adverb*, in sentences like this:

1st V: He promised to return my book: he didn't, *though*.

2nd V: In that sentence *though* has the meaning of „*all the same*”. Notice that we do not use *although* in this way.

1st V: Now here is another example:

2nd V: Jean wouldn't tell me the date of her birthday. I think I can guess it, *though*.

1st V: Well, listeners, *although* we could give you many more examples of the ways in which we use *though* or *although*, I'm afraid we shall have to end our talk for today.

Lekcja dziewięćdziesiąta szósta

GRANDFATHER'S TURKEY

GRANDFATHER: What are you doing, Ann? It looks *as though* you're busy.

ANN: I'm making out a list of the people I'm going to send Christmas cards to, Grandfather.

G'FATHER: What, already! Well, you'd better get some nice ones for me to send, Ann—not many, *though*. I've only a few old friends left now.

ANN: Cheer up, Grandfather. Now what kind of cards shall I get for you? Would you like the kind with pictures of roast turkey and Christmas pudding on the front?

G'FATHER: No, Ann. *Even though* I enjoy roast turkey and Christmas pudding myself, I don't want any pictures of them on cards.

ANN: All right, Grandfather. Well then, shall I get you some cards with pictures of a „white Christmas”—cards with snow scenes?

G'FATHER: Yes, that kind will do, my dear. You know, Ann, it would be rather nice if we could have a turkey this Christmas, *although* I don't expect there will be many in the shops this year.

ANN: That reminds me, Grandfather. When I was out this morning, I saw Mr. Bell, the farmer. You know him.

G'FATHER: Yes, I know him. And what had he to say?

ANN: He told me that he has some turkeys that he's getting ready for Christmas.

G'FATHER: Has he? Perhaps he'll let us have one of them, *though* I very much doubt it. There must be a good many people who will be wanting his turkeys at Christmas.

ANN: Yes, but he wants to sell one of them now.

G'FATHER: But what use is that to us? *Even though* he does want to sell one, we can't keep a dead turkey in the house from now until Christmas.

ANN: But it's a *live* turkey he wants to sell.

G'FATHER: Why?

ANN: Because it's very bad-tempered and is always fighting the other turkeys.

G'FATHER: If it fights the other turkeys, it will probably fight my chickens.

ANN: No, Grandfather, I'm sure we could find somewhere in the garden where it would be safe. And *although* I didn't promise that we would buy the turkey, Mr. Bell said he would rather sell it to us than to anyone else.

G'FATHER: Hmm! Do you think we should be able to give it enough to eat?

ANN: Yes, Grandfather, we'll give it some of the bits of food that the Browns are always sending us for the chickens. And Mr. Bell did say he would let us have some of his turkey food.

G'FATHER: Well, Ann, you're talking *as though* you've made up your mind to have the turkey. Very well then, you can ring up Mr. Bell and tell him to bring it here. Yes, it will be good to have a turkey this Christmas.

znaczy „*even if*” (nawet jeżeli). Słowo „*as*” (jak) jest także często używane z „*though*”. Oto przykład:

GŁOS II: Wygląda, jak gdyby Piotr poszedł do domu.

GŁOS I: „*As though*” jest użyte w tym zdaniu w znaczeniu „*as if*”. Wygląda, jak gdyby Piotr poszedł do domu, wydaje się, że on poszedł do domu.

GŁOS II: Wydało się, jak gdyby Piotr poszedł do domu.

GŁOS I: Jakub siedział tam, czytając swoją książkę, tak jak gdyby nic się nie stało.

GŁOS II: „*Though*” można również użyć jako przysłówka w zdaniach jak to:

GŁOS I: On obiecał oddać moją książkę; nie zrobił (tego) jednak.

GŁOS II: W tym zdaniu „*though*” ma znaczenie „*all the same*” (niemniej). Zauważcie, że nie używamy „*although*” w tym wypadku.

GŁOS I: Oto następny przykład:

GŁOS II: Janka nie chciała mi powiedzieć daty swoich urodzin. Wydaje mi się, (że) mogę odgadnąć (datę) ją jednak.

GŁOS I: Otóż słuchacze, mimo że moglibyśmy wam podać wiele więcej przykładów (współobow), w jaki używamy „*though*”, względnie „*although*”; boję się, (że) będziemy musieli zakończyć naszą rozmowę na dzisiaj.

INDYK DZIADUNIA

DZIADUNIO: Co ty robisz, Anno? Wygląda, jak gdybyś była zajęta.

ANNA: Sporządzam listę ludzi, którym poślę kartki na Boże Narodzenie, Dziadunio.

DZIADUNIO: Co, już! Więc postaraj się dostać kilka ładnych (kartek) dla mnie do wysłania, Anno — nie wiele jednak. Mam tylko kilku starych przyjaciół, pozostałych (przy życiu) teraz.

ANNA: Nie martw się, Dziadunio. Więc jakiego rodzaju kartki mam dostać (kupić) dla ciebie? Czy chciałbyś ten rodzaj (kartek) z obrazkami pieczonego indyka i pudlingu świątecznego na wierzchu?

DZIADUNIO: Nie Anno. Chociaż sam lubię pieczonego indyka i pudding świąteczny, nie chcę żadnych wizerunków na kartkach.

ANNA: Dobrze, Dziadunio. No więc, czy mam ci kupić kilka kartek z obrazkami „białego Bożego Narodzenia” — kartek z krajobrazami w śniegu?

DZIADUNIO: Tak tego rodzaju (kartki) będą dobre, moja droga Wiesz Anno, byłoby całkiem miło, gdybyśmy mogli mieć indyka na to Boże Narodzenie, chociaż nie przypuszczam, że będzie (ich) wiele w sklepach tego roku.

ANNA: To mi przypomina, Dziadunio, kiedy byłam poza (domem) tego ranka, widziałam pana Bell, farmera. Znasz go.

DZIADUNIO: Tak, znam go. A co on miał do powiedzenia?

ANNA: On mi powiedział, że ma kilka indyków, które przygotowuje na Boże Narodzenie.

DZIADUNIO: Naprawdę? Może on nam odstąpi jednego, chociaż bardzo w to wątpię. Musi być bardzo wielu ludzi, którzy będą chcieli (mieć) jego indyki, na Boże Narodzenie.

ANNA: Tak, ale on chce sprzedać jednego z nich teraz.

DZIADUNIO: Ale jaki pożytek z tego dla nas? Nawet chociaż chce sprzedać jednego, nie możemy przechować martwego indyka w domu od teraz do Bożego Narodzenia.

ANNA: Ale to żywy indyk, którego chce sprzedać.

DZIADUNIO: Dlaczego?

ANNO: Ponieważ jest wielkim złośnikiem i zawsze bije (zwalcza) inne indyki.

DZIADUNIO: Jeżeli bije inne indyki, prawdopodobnie będzie bił moje kurczeta.

ANNA: Nie Dziadunio, jestem pewna, (że) moglibyśmy znaleźć (jakieś) miejsce w ogrodzie, gdzie byłby bezpieczny. A chociaż nie obiecałam, że my kupimy indyka, pan Bell powiedział, że wolałby sprzedać go nam niż komu innemu.

DZIADUNIO: Hm! Czy myślisz, że bylibyśmy w stanie dać mu dosyć do jedzenia?

ANNA: Tak, Dziadunio, będziemy mu dawać część odpadków jedzenia, które Brownowie zawsze przysyłają nam dla kurcząt. A pan Bell powiedział, że dałby nam trochę swego pożywienia dla indyków.

DZIADUNIO: Cóż, Anno, mówisz jak gdybyś postanowiła mieć indyka. Bardzo dobrze więc, możesz zadzwonić do pana Bell i powiedzieć mu, żeby przyniósł go tu. Tak, dobrze będzie mieć indyka na to Boże Narodzenie.

Pisarze i krytycy

„LUDZIE PRZYPADKU”

Somerset Maugham: „Ludzie przypadku”. Wyd. Helnemamm.

„Uwzięłem się, żeby być młym” powiada Maugham przez usta jednej z postaci, w której ze swych ostatnich nowel. Jakże prawdziwe są te słowa. Chwalono Maughama za jego znakomitą technikę, ale wartoby się zastanowić, ile tej zręczności wynika u niego z przejęcia się rzemiosłem pisarskim, a ile z faktu, że Maugham odnosi się do czytelnika z uszanowaniem wiele większym, niż to jest obecnie w modzie. Maugham dba o wygodę czytelnika, stawia mu karafkę z winem pod ręką, słiczna zapalniczka błyska co chwila przed cygarem i: „Oczywiście”, powiada Maugham, „nie ręczę za prawdziwość tej opowieści; albo: „Nie chcę udawać, że wiem o tym wszystkim więcej, niż mi istotnie wiadomo”. Potem opowiada — tak opowiada — a nie pisze, i na prawdę wspaniale opowiada! „Przecież zrozumiecie, o co mi chodzi, prawda? Zdrada małżeńska na tle drzew kaurukowych, strzał wśród nocy, samotna biała kobieta zostaje nad rzeką, kiedy nasza łódź odbija od brzegu. Albo ten nieborak, który cisnął posadę w ministerstwie spraw zagranicznych z powodu jakiejś wydry i zabrał się i zginął w dżungli, a ona całkiem o nim zapomniała. Albo dzieje owych dwojga suchotników — mężczyzny i kobiety — którzy się spotkali w sanatorium, zakochali się i postanowili, się pobrać”.

Mimoходом wypowiedziane uwagi mają o wiele głębszy sens, gdy się je słyszy z poza chmury dymu z cygara, niż na zadrukowanej stronie. „Jeżeli cię interesuje natura ludzka”, dość ciężko zaczyna Maugham, „mało znajdziesz bardziej zajmujących spraw niż zagłębianie się w pobudki, z jakich wynikały niektóre czyny. Freud? Przerzuciłem kilka jego podstawowych dzieł — są nudne i rozwlekłe”. W tym momencie

przerywa nam ktoś ze służby klubowej i pros., byśmy rozmawiali nieco ciszej, ponieważ przeszkadzamy innym członkom klubu. „Sądzę” powiada Maugham zamykając dyskusję, „sądzę, że powinieneś przedstawić ten problem komuś, kto więcej ode mnie w.e o psychologii zwierzęcia ludzkiego” — oczywiście mówi tak przez skromność.

Maugham traktuje nowelę jako krótką opowieść, a nie jako nastrój, wrażenie czy reportaż. Opowieść jego ma początek, środek i koniec — zaspokaja czytelnika i nie zostawia go w niepewności. Niewątpliwie Maugham ma tu zupełną słusność. Skłonność do opowiadania wynika u niego po prostu z przyzwyczajenia umysłu: jest wnikliwym, inteligentnym obserwatorem, jest dozwony i rozumiejący. Wdłoczy się po świecie, spotyka różnych ludzi i przypuszczalnie nie zgodziłby się z Congreve'm, że wól, by brano go za gentlemana, niż za pisarza. Przede wszystkim (mimo pozorów oderwania) jest człowiekiem współczującym. Poważanie, z

jakim odnosi się do czytelnika, jest pewnego rodzaju pokorą.

Są wszakże różne rodzaje pokory, nie osiągające poziomu wytworności Maughama. Jest pokora samotniowego, pytającego umysłu i jest pokora pisarza, który we własnym życiu stoi wobec tyłu wydarzeń i stałego braku czasu na ich przetrwanie, że jedynym uczciwym wyjściem jest spisanie ich, jak tylko umie najlepiej. Wątpiąc w możliwość znalezienia prostej odpowiedzi, a często zrezygnowawszy z niej, pisarz tak musi się zadowolić nadzieją, że pytania, które stawia, są słuszne.

Pytania wszakże są czymś niepełnym, niezadowolającym — prowadzą do poży w nastrojach i wrażeniach, a bardzo często do grafomanii. Umysł Maughama jest skłonny raczej do dawania odpowiedzi, niż do stawiania pytań — coż dziwnego więc, że jest niecierpliwy. Ci poeci „manqués” i pisarze dokumentarni: proszą o jedno: o przywilej wątpienia; wnoszą rozpaczliwe zapory przeciw wstrząsowi wydarzeń. Następcy, ich mają jed-



Somerset Maugham

nak możliwością przynajmniej takie same jak ci, którzy chcąc naśladować Maughama, niezgrabnie poszukują początków, środków i końców. Obie drogi są nelatwe. Ale osiągnięcia Maughama na jego drodze — w książce: „Creatures of circumstance”, są znakomite.

J. C. TREWIN

SZTUKA PRIESTLEYA U GÓRNIKÓW

„To była morowa sztuka” — powiedział z entuzjazmem jeden z widzów premiery. Człowiek ten nie znajdował się ani przed St. James Theatre (poziom przeciętny), ani przed Princes Theatre (poziom „ospały”) lecz przed domem górników w Tafaunabach: zarówno sam teatr jak i premiera łatwo mogły ująć uwagi zwykłej publiczności teatralnej. Wetyd mi, że nigdy nie słyzałem o Tafaunabach, ale teraz już z pewnością o nim nie zapomnę. Podniecenie przed odsłonięciem kurtyny w tej odległej, szczelnie wypełnionej i mrocznej sali, oświetlonej jedną słabą żarówką, silniej wyryło się w

umyśle i sercu, aniżeli galowe przedstawienie tonącego w złocie i purpurze, dostojnego teatru St. James.

Ta „morowa sztuka” nosiła tytuł: „Wizyta inspektora policji”, w której Priestley w postaci inspektora przywołuje głos sumienia. (Patrz Nr. 14/23 „Gl. A.”). Rada Artystyczna w porozumieniu z Komisją dla Spraw Górników wystawiła „Wizytę inspektora” w miejscowościach górniczych południowej Walii, przed najwzjęczniejszym audytorium. Działają tam wszędzie teatry amatorskie. Sama miejscowość Swansen posiada pięćdziesiąt pięć stowarzyszeń amatorskich, lecz każda wizyta

zawodowego zespołu wzbudza takie poruszenie, jak ukazanie się komety!

*

Zespół Western Theatre Company nie jest „byle jakim” zespołem. Stara się być na poziomie teatrów londyńskich i posiada doskonałą wystawę. Zespół spotkał się w Tafaunabach z ciężkim zadaniem. Jest to maleńkie miasteczko, na najodleglejszym skraju hrabstwa Monmouthshire. Pojechaliśmy tam. Droga wiodła przez 25 mil od Cardiffu wzdłuż malowniczych wzgórz i następnie na zachód; aż dotarliśmy do miasteczka, którego cała ludność podążyła właśnie w stronę teatru. Wszystkie domki opustoszały. 370 osób z trudem umieściło się w sali, a mikroskopijna scena, obdarta i zniszczona, ledwo mogła pomieścić połowę zespołu aktorskiego.

Kiedy rodzina Birlingów (główne postaci sztuki) zgromadziła się w stołowym — zapanował tłok. Trzeba dodać, że gdy trzy osoby pojawiają się na scenie Tafaunabach, już robi się ścisk. Aktorzy musieli dokonywać cudów i każdy po wygłoszeniu swojej roli, w miarę jak sztuka na to pozwalała, zniknął za sceną, ażeby zrobić miejsce następnemu. Wymagało to szybkiej orientacji i było połączone z dużymi trudnościami. Lecz aktorzy, choć przeknali ciasnotę, ciemność i scenę wielkości pudełka od zapalerek, zagrali sztukę z inteligencją i rozmachem, które znalazły żywy oddźwięk wdzięcznego audytorium.

Gdy przedstawienie się skończyło, stłoczeni widzowie powstał i odśpiewali pieśń „Kraj moich ojców” w języku walijskim. Mężczyźni, kobiety i nawet dzieci, które przybyły, bo nie miały z kim zostać w domu — wszyscy śpiewali z całego serca w tej jednej sali, wśród nocy tak czarodziejsko dla nich odmiętoję. „Morowa” sztuka? Z pewnością. Ale jaka „morowa” publiczność!

Już wkrótce rozpoczniemy druk słynnej powieści szpiegowskiej z czasów ostatniej wojny, pióra Grahama Greene'a, p. t. „MINISTERSTWO STRACHU”.

ARCYBISKUP CANTERBURY I KSIĄŻKA BISKUPA BIRMINGHAMU

Niezwykle zainteresowanie wywołał fakt, że arcybiskup Canterbury potępił naukę, zawartą w ostatniej książce biskupa Birminghamu. Arcybiskup przemawiał jako przewodniczący konwokacji w Canterbury. Stanowisko tego poparł arcybiskup Yorku jako przewodniczący konwokacji swej prowincji. Biskup Birminghamu był zawsze wdzięcznym tematem dla sensacyjnej prasy angielskiej, a wzmiankowany incydent nie został przeoczony przez tych, którym chodzi o efektowne nagłówki. Tym nie mniej wydarzenie to poruszyło sprawy, które dotyczą wszystkich poważnie myślących duchownych angielskich. I w każdym razie nie jest tylko sensacyjną próbą kłótni biskupów.

Arcybiskup Canterbury, uznając szczerą, z jaką dr Barnes usiłuje pogodzić różne podejście do spraw wiary i przyznając, że Bóg jest ośrodkiem tego w.w., orzekł że książka daje na Chrystusa i wiarę chrześcijańską pogląd który był rozpatrywany przez uczonych w przeszłości i nie został uznany przez Kościół. Książka ta nie odchodzi do wiary zgodnie z Nowym Testamentem i z Kościołem i jest sprzeczna z dogmatami wiary i formą kultu.

Arcybiskup stwierdził w końcu, że jego zdaniem człowiek o tego rodzaju poglądach nie powinien nadal piastować stanowiska biskupa. Biskup Birminghamu dał godną i powściągli-

wą odpowiedź na późniejszym synodzie biskupów. Wyjaśnił, że napisanie książki spowodowała jego głęboka troska o licznych agnostyków, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, którym przyzwyczajenie do naukowego myślenia uniemożliwia przyjęcie



Dr. Geoffrey Fisher, arcybiskup Canterbury, prymas Anglii.

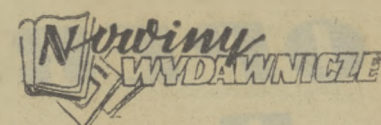
wiary chrześcijańskiej (a zwłaszcza elementu cudu w biblii) wedle tradycyjnej interpretacji.

W negatywnej ocenie historycznej wartości Ewanjelij książka ta posuwa się o w.e. dalej, niż jakiegokolwiek dzieło, napisane dotychczas przez któregoś z czołowych przedstawicieli Kościoła.

Warto porównać względną apatię, z jaką przyjęto w tym roku książkę dr Barnes'a „Powstanie chrześcijaństwa”, z istną burzą, która wybuchła w 1860 r., kiedy wydano znacznie bardziej umiarkowane i konserwatywne „Essays and Reviews”. Świadczy to o olbrzymim spadku zainteresowań szerszej publiczności sprawami teologicznymi, i o obojętności wobec publicznego zaprzeczania tradycyjnym zasadom wierzeń chrześcijańskich.

Warto również zwrócić uwagę na twierdzenie biskupa Barnes'a, że jego poglądy prawdopodobnie zjedną dla chrześcijaństwa obecne naukowo wykształcone pokolenie. Wielu uważa, że pod tym względem biskup Barnes podchodzi do sprawy po staroświecku, będąc przedstawicielem generacji, która miała prawie bałwochwalczą cześć dla tzw. „odkryć naukowych”. Istnieje inny typ chrześcijańskich apologetów, wśród których C. S. Lewis jest autorem najpokupniejszym i najbardziej czytany. Utrzymują oni, że (ciesząc się powodzeniem) apologetyka chrześcijańska, stwierdza dziś różnicę między poglądem chrześcijańskim, a naukowym, na niekorzyść tego ostatniego.

Ostatnia książka C. S. Lewisa o cudach atakuje przeciwnika na jego własnym terenie, nacierając intelektualnym szturmem na typ naukowego umysłu, którego wszystkie argumenty opierają się na irracjonalnej przesłance, że cuda są niemożliwe.



Poezja

L. E. Gielgud. Pierwsze i ostatnie wiersze (First and last Poems) wyd. Frederick Muller. Gielgud przetłumaczył tom liryków młodej Polki, Teresy Bogusławskiej, zmarłej skutkiem przeżyć w niemieckim więzieniu.

Carol Steward. Wiersze o śnie i marzeniu (Poems of Sleep and Dreams). Antologia ta jest jednym z dalszych tomów zbioru „New Excursions into English Poetry” (Wycieczki w dziedzinę poezji angielskiej), wydane przez Fredericka Mullera. Ilustrowane litografiami Roberta Colquhoun.

Powieść

Storm Jameson. Przed podróżą (Before the Crossing). MacMillan. Ta „Historia poszukiwania mordercy”, nie mająca nic wspólnego z powieścią detektywistyczną, jest subtelną psychoanalizą charakterów.

Nicholas Monsarrat. Zależny, co nazywamy miłością (Depends on what you mean by love). Autor podczas wojny służył w wojsku, a w wolnych chwilach napisał cykl opowieści, z których „H. M. Corvette” jest pierwszą, a „H. M. Frigate” ostatnią. Wymieniona wyżej książka zawiera trzy nowe i rozmaitych rodzajach miłości.

Pearl Buck. Pawilon kobiet (The Pavilion of women). Autorka w najnowszej swej powieści opisuje znowu Chinę, tym razem jednak nie zajmuje się chłopami, ale wpływową i bogatą rodziną obszarników. Szereg ciekawie ujętych postaci obrazuje najrozmaitsze ludzkie doświadczenia życiowe.

Biografia

Stefan Zweig. Balzac. Ostatnie dzieło zmarłego niedawno Zweiga. Wydawca (Cassel) bardzo starannie opracowuje tę książkę, ozdabiając ją inicjałami i wnieciami ze sztychów artystów tej miary co Daumier, Gavarni, Verrier, Emy, Trimollet i Gagniet. Książka — która ukaże się na wiosnę — zawierać będzie 12 dwubarwnych ilustracji oraz reprodukcję rękopisu, odbitki próbnej i pierwodruku „Ciemnej sprawy” Balzaca.

Historia

E. H. Cookrode Tajemnice Brytyjskiego Secret Service (Secret of the British Secret Service) Sampson Low. Autor, długoletni korespondent zagraniczny brytyjskich i amerykańskich dzienników, daje sprawozdanie z pracy i metod tajnych agentów. Wszystkie opinie opierają się na faktach.

Wojna

Pułkownik R. E. D. Ryder, V. C. Atak na St. Nazaire (The Attack on St. Nazaire). Murray. Autor opisuje „kulisy” tej heroicznej wyprawy i sam jej przebieg. Brał w niej udział jako dowódca uczestniczących w niej sił morskich.

H. R. Roper Ostatnie dni Hitlera (The last Days of Hitler), MacMillan. Historia rozkładu nazistowskiej dyktatury.

Dr. Rudolf Semmler Goebbels — człowiek najbliższy Hitlerowi (Goebbels — The man next to Hitler) Westhouse. Tajny dziennik osobistego sekretarza ministra propagandy, wywieziony potajemnie z Berlina przed nadejściem wojsk radzieckich. Jest to znamienity dokument historyczny, a także wnikliwe studium psychologiczne o jednej z najbardziej niesamowitych postaci naszych czasów, oraz niezwykle rozsądne sprawozdanie z poczynań, w których rozgrywał rolę cieniem podrzędną rolę. Liczne fotografie.

Brytyjski Commonwealth i społeczność światła (The British Commonwealth and World Society) Oxford Press. Każdy poważny badacz spraw ogólnosiwiatowych z największym zainteresowaniem przestudiuje to wydawnictwo, w którym opublikowano sprawozdanie z trzeciej nieoficjalnej konferencji Brytyjskiego Commonwealthu, odbytej w Londynie między 17 lutego a 3 marca 1945. Wydawca, Richard Frost, dzielił z ramienia Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Zjednoczone Królestwo i Dominia należące do Commonwealthu są wolnymi i równymi sobie państwami, złączonymi widocznym węzłem wspólnej zależności od Korony. Czy wspólny interes jest natury czysto materialnej? Jaką rolę tego rodzaju związek powinien odegrać w świecie, szukającym międzynarodowej solidarności? Czy państwa Commonwealthu powinny mieć wspólny plan obrony? Oto między innymi pytania, rozpatrywane w tej książce.

DESMOND SHAWE-TAYLOR

OPERA KOMICZNA BENJAMINA BRITTENA

Nowa opera Benjamin Brittena p. t. „Albert Herring”, wystawiona była w tym sezonie na festiwalu w Glyndebourne.

Trzecia opera Benjamin Brittena (jeśli pominiąć nie wystawioną „Paul Bunyan”) jest równie skromnie instrumentowana, jak zeszłoroczne „Porwanie Lukrecji” — dwanaście instrumentów solowych i fortepian; pod innymi jednak względami zbliża się raczej do „Peter Grimes”. Jak „Die Meistersinger” stanowi komiczne pendant do „Tannhäusera”, tak też „Herring” jest komicznym pendant do „Grimes”. Zarówno tragedia, jak i komedia mają wspólne źródła inspiracji, a jest nim sentyment kompozytora do przejawów codziennego życia małej, zamkniętej w sobie, prowincjonalnej społeczności. Historia „Alberta Herringa” bierze swój wzór od najbardziej nieangielskiego pisarza, od Maupassanta. Jej źródłem jest „Le Rosier de Madame Husson”, utwór będący też pierwowzorem świetnego, francuskiego filmu, znanego w Anglii pod tytułem „Cnotliwy Izidor”. Stąd, nie zmieniona w swych głównych rysach, pochodzi fabuła „Alberta Herringa”. Najwybitniejszą cechą adaptacji Erica Croziera jest zręczność, z jaką przeniósł on te zabawne zdarzenia w atmosferę brytyjskiego miasteczka z końca XIX w. Jego wyuczucie typów i umiejętność stosowania gwary przyczyniły się do stworzenia czegoś nawskroś angielskiego. Pełen komicznych momentów, a pozbawiony pretensjonalności i trywialności, „Albert Herring” jest najlepszym librettem, jakie mógł sobie Britten wymarzyć.

*

Na świetnym przykładzie, jakim jest „Falstaff” Verdiego, kompozytor nauczył się sztuki utrzymywania płynności i tempa akcji, ale muzyka jest równie daleka od muzyki włoskiej, jak libretto od literatury francuskiej. Otwarty i werydyczny, prawdziwie „staroangielski” charakter lady Billows ilustrowany jest częstymi wybuchami händeliańskiej polifonii, ze skłonnością do rytmów buffo i diatonicznych melodii. Dzieci szkolne pozdrawiają Alberta piosenką tak kanciastą, jak nośy ich butów. Oprawa melodyczna wikinga sugeruje jego shropshirskie lub devonshirskie pochodzenie, a „mama” Alberta podziwia plażową fotografię swego jedynaka, przy dźwiękach spacerowego walca, pochodzącego niewątpliwie ze

zbiorów ulubionych „kawałków” rodzinnych. Mimo tych zapożyczeń, całość kompozycji muzycznej nosi na sobie mocne, charakterystyczne piętno autora.

*

Akt pierwszy składa się z dwóch scen. Pierwsza pokazuje nam straszliwą lady Billows i jej niemniej straszliwą przyjaciółkę Florencję Pike, jak siedząc w jadalni przyjmują deputację najszanowniejszych obywateli Loxfordu, którzy przyszli, by przedstawić



Benjamin Britten.

swoje listy kandydatek na tradycyjną „królową maja”. W czasie trwania tej sceny, zegar lady Billows wybija kolejno 10,30, 10,45 i 11, co daje zabawną sposobność skonfrontowania prawdziwego czasu z czasem scenicznym. Wejściu na scenę czcigodnej damy towarzyszy powitalne „alla marcia grave”. Akcja rozgrywa się szybko. Po krótkich, wstępnych formalnościach rozpoczyna się czytanie nazwisk różnych kandydatek, przy akompaniamencie absurdalnych „tuszów” na fortepianie. Pierwszy czyta wikary, potem panna Wordsworth, nauczycielka, potem burmistrz, a wreszcie komisarz policji Budd. Żadne nazwisko nie przemawia do przekonania lady Billows, i w końcu stara dama wyraża oburzenie na stan moralności w powiecie. Wtedy nagle komisarz Budd wpada na genialny pomysł i przy wtórze marsowego „obligato” na basie, proponuje wybór Alberta Herringa na „króla majowego”. Wikary popiera ten ekscentryczny pomysł arią w tonie religiozo B-dur („Czy Albert jest cnotliwy? Tak, czy nie?”). Po krót-

kiej chwili konsternacji, lady Billows przyłącza się ze swoją aprobatą w energicznym „finale”, którego cztery początkowe nuty powtarzają się często, jako symbol muzyczny święta majowego.

*

Interludium, osnute na rytmie piłki, uderzającej o drzwi, zapoznaje nas z trójką „strasznych dzieci” (Emmie, Cis i Harry), które, jak się okazuje, zabawiają się właśnie na podwórku sklepu kolonialnego pani Herring. Następuje scena pomiędzy Albertem a pomocnikiem rzeźnika Sidem, w której ten ostatni roztacza przed Albertem uroki flirtów z dziewczętami i demonstrowuje jej nawet na przykładzie duetu ze swą sympatią, Nancy. Gdy zakłopotany Albert zostaje sam, popada w zadumę nad jalością własnego życia. Z tych rozważań wyrwa go wieść o czekającym go zaszczytce, zakomunikowana mu przez deputację lady Billows, (Wielkie händeliańskie ensemble). Albert przyjmuje to wyróżnienie z oznakami przerażenia i buntu, ale jego protesty zostają surowo stłumione przez porywczą panią Herring.

*

Pierwsza scena drugiego aktu poświęcona jest obchodowi święta



„Albert Herring”: Nauczycielka, miss Wordsworth, podczas próby śpiewu z trójkiem „strasznych dzieci”.

majowego, odbywającego się w ogrodzie plebanii. Otwiera ją dźwięk gongu, do którego przyłączają się trąby i dzwonki z wrzawą, pełną świątecznej radości. Nancy i panna Pike, zniecierpliwione niepunktualnością Sida, same wykańczają ostatnie szczegóły dekoracji, a miss Wordsworth prowadzi w pośpiechu ostatnią jeszcze próbę „scherzanda”, którym trójce dzieci powitać ma Alberta. Przy wtórze motywu „trucizny” z „Tristana”, Sid napelnia szklankę lemoniady Alberta rumem. Wreszcie przybywa procesja i po pieśni powitalnej płynąć zaczyna potok mów. Lady Billows wygłasza wzniosły i patriotyczny dyskurs, utrzymany w tonacji Es-dur. Burmistrz, nie porywając się na tak wysokie wzloty, czyta swoje przemówienie monotonnym murmurando. Panna Wordsworth wręcza Albertowi jako prezent od szkoły „Żywoty męczenników” Foxa, rozplywając się przy tym w słodkich i elegijnych tonach, kontrastujących rozkosznie z naturą podarunku. Komisarz Budd wypowiada się zwięźle i po męsku. Albert, nieszczęśliwy w swej dzie-



„Albert Herring”: Sid wręcza podarunek Nancy, a zazdrosny Albert siedzi ich zza lady.

wiczo-białej szacie, z trudem daje się skłonić do wzniesienia zdrowia lady Billows. Jako że orkiestra przypomina nam, iż szklanka zawiera coś więcej niż lemoniadę, nie jesteśmy zdziwieni, gdy widzimy go popadającego w atak gwałtownej czkawki (przenikliwe „staccato” w wysokich B). Jednakże leki domowe okazują się skuteczne i kurtyna zapada ponad gwarem rozmów i szczękiem widelców i noży.

*

Nowe interludium kontynuuje z początku rozgwar święta majowego, ale stopniowo przechodzi w nastrój wieczornej ciszy (dialog

dzący z ulicy, a potem ponowny duet Sida i Nancy, tym razem bardziej sentymentalny, ze względu na romantyczną porę. Gdy głosy ich zamierają w dali, Albert wprawia się w stan wielkiego podniecenia i żalu nad sobą. Rzut miedziakiem przechyla szalę jego decyzji i Albert wyrusza na nocne łowy. W chwilę potem zjawia się mama i przekonana, że jej synulek śpi spokojnie, sama kładzie się do łóżka. Muzyka, podchwytując znowu liryczny motyw interludium, zasypia powoli, coraz słodsza i cichsza. Akt trzeci ukazuje tę samą scenę następnego popołudnia. W muzyce dominują tony popłochu i poszukiwania. Albert znikł. Nancy czyni sobie wyrzuty i gniewa się na Sida; komisarz Budd z urzędową miną domaga się od pani Herring fotografii syna, w celu identyfikacji. Wikary i panna Wordsworth (razem z Nancy) wyrażają zrozpaczonej matce swe kondolencje (kwartet). Zjawia się lady Billows, ciskając gromy na policję. W chwili gdy proponuje wezwanie Conan Doyle'a (są to czasy, gdy ten pisze właśnie swą historię Sherlocka Holmesa), wkraczają uroczyście burmistrz, Sid i Budd, niosąc zdeptyany wieńiec Alberta, który znaleźli na drodze. Daje to powód do najokropniejszych przypuszczeń i wszyscy folgują swemu wzruszeniu chórem miśtarnych lamentów, w trakcie których pojawia się sam Albert, obszarpany, ale cały i zdrowy. Gorsząca prawda bije z całej jego postaci. Albert tłumaczy się początkowo i przeprosza, potem jednak unosi się dumą i zasypuje matkę wyrzutami w długiej tyradzie. Tyran domowy zalamuje się, a wszyscy inni wymykają się z pokoju z niesmakiem. Ostatni obraz przedstawia Sida, Nancy i trójce dzieci, sławiących piosenką nowo-zdobytą wolność Alberta.

na flet i klarnet). Widać jakąś białą zjawę wkradającą się do sklepu pani Herring. Jest to Albert, nie całkiem pijany, ale rozweselony i gotów do awanturniczych przedsięwzięć. Jego długa, solowa scena przerwana jest najpierw przez gwizdek Sida, docho-



„Albert Herring”: Proboszcz wygłasza mowę do „króla majowego”



Glyndebourne, w Sussex. Siedziba teatru, który wystawił operę komyczną Brittena.

BARBARA WOOTTON

Pisarska, ekonomistka i... mężatka. Jej ostatnia praca, wydana w 1945 roku, nosi tytuł „Freedom under Planning” (Planowa wolność). Od 1944 roku wykładała nauki społeczne na uniwersytecie w Londynie. Była także kierowniczką Kollegium Morley, uczelni na poziomie uniwersyteckim, która prowadzi kursy dokształcające dla pracujących. Barbara Wootton jest także „sędzią dla nieletnich” w Londynie.

BIURO CZY DOM?

Zgodnie z tradycją (i ze swoją naturą...) kobieta wychodzi za mąż — primo: z miłości (i to nawet dość często), secundo: aby mieć dzieci, tertio: żeby nie zostać starą panną, quarto: dla pieniędzy... Pierwsze dwa powody są bardzo poważne i zdawało by się, powinny przyczynić do zwiększenia liczby małżeństw. Zamążpójście w obawie przed staropaniństwem traci obecnie na wartości: poco wylać się w małżeństwo, gdy można zdobyć stanowisko w wielu zawodach i dorównać prestiżem mężczyźnie. A motyw finansowy? — Ten nie tylko nie stracił na sile, ale nawet... utrudnia niejedno małżeństwo. Słyszysz się przecież często: Nie wyjdę za niego, bo to dziad bez grosza przy duszy.

Kobieta, pracująca zawodowo, którą zajmujemy się specjalnie w tym artykule, ma szczególny problem do rozwiązania. Naturalnie, jeżeli zdecyduje się znaleźć sobie męża. Na zdobycie swych zawodowych umiejętności zużyła napewno pieniądze rodziców i państwa oraz kilka najlepszych (czytaj: najmłodszych) lat swego życia. Gdy wychodzi za mąż, może albo dalej pracować, albo porzucić pracę. Rezygnacja będzie ją naturalnie wiele kosztowała, ale może jeszcze więcej kosztowałoby ją dalsze wykonywanie zawodu... Cóż robić jednak? Czy będzie w stanie pogodzić biuro z domem? Bardzo wątpliwe.

TROCHĘ PSYCHOLOGII.

Ten dylemat mało interesował pionierki ruchu emancypacyjnego sprzed półwiecza. Zadały się one z góry na to, że w domu zastąpi je stała służąca. A dzieci? — Do dzieci przyjmowało się bonę. Pracę zawodową przerywało tylko rodzenie dzieci i czasem kilka miesięcy ich karmienia. Ale zdarzało się to najwyżej trzy, lub cztery razy w życiu i wiele naszych zagorzałych feministek chwaliło się tym, że szybko „odbyły” rodzenie, nie wprowadzając zasadniczych zmian do codziennego trybu życia. Od tej pory wiele się zmieniło. Służba domowa prawie znikła w W. Brytanii. W każdym razie nie wszyscy mogą sobie pozwolić na tak kosztowny luksus.

Oprócz zwiększenia trudności „domowych”, coś innego jeszcze zmieniło się w ostatnim półwieczu. Rozwinęła się znajomość psychologii. Ale (powiecie), co ma tu do roboty psychologia?

Psychologia jednak zmieniła stosunek dorosłych do dzieci. Nie sądzę, aby jakkolwiek wykształcona kobieta (oby ich było jak najwięcej!) uważała, że odpowiedzialność za codzienne, staranne wychowanie dziecka to zajęcie podrzędne. Może najwyżej myśleć, że to zadanie, do którego nie ma talentu; ma prawo pragnąć uwolnienia się od wiecznego prania pieluszek. Ale — musi zdawać sobie sprawę, że wychowanie dziecka, to znacznie więcej niż dbałość o jego zdrowie.

TYLKO BEZ „PODWÓJNEGO ŻYCIA”.

Co robić? Jak obracać się po naszym „nowym, wspaniałym świecie”, gdy pracuje się zawodowo i ma się męża i dzieci na głowie? Myślę, że jedyne wyjście, to podzielić swoje życie małżeńskie na — części. Nie uśmiechajcie się; to jest możliwe. Pierwszy okres takiego życia — to czas, gdy dzieci są jeszcze małe i wymagają ciągłej opieki. Drugi (i to znacznie dłuższy) gdy są już dostatecznie dorosłe, by same mogły sobie radzić i pomagać w domu. Moim zdaniem, to wielki błąd brać jakieś stałe zajęcie, kiedy w domu piszczą małe dzieci. I m'no że dzisiaj w Anglii odczuwa się wielki brak rąk do pracy i brak fachowców w różnych dziedzinach, matki małych dzieci nie powinny próbować dawania sobie rady ze wszystkim. Podwójne życie (proszę mnie dobrze zrozumieć: życie między domem a biurem) nie wyjdzie na dobre ani kobiecie, ani mężowi, ani pożytku małżeńskiemu, ani dzieciom. Zdarzają się wyjątkowe kobiety, które potrafią wykonywać jednocześnie kilka prac, jak Napoleon: ale zwykle trzeba wybierać: albo, albo.

KŁOPOTY
MĘŻATKI

CZTERDZIESTKA I PRACA.

Nie chcę przez to wszystko powiedzieć, że kobieta powinna porzucić swoje zajęcie zawodowe na zawsze, z chwilą gdy pierwsze jej dziecko przyjdzie na świat. Najprostszym rozwiązaniem dylematu mężatki pracującej jest jej powrót do pracy w chwili, gdy rodzina zaczyna sama dawać radę. Młoda matkę czekają co prawda długie lata wysiłków i „ciężkich robót domowych”, ale macierzyńskie doświadczenie uczyni z niej na pewno osobą dojrzałą i zrównoważoną, a te zalety mają wielkie znaczenie dla wielu zawodów, jak medycyna, nauczycielstwo czy też posady urzędnicze wszelkiego rodzaju. W dzisiejszych czasach planujemy na daleką metę, a ojczyźnie naszej zależy na tym, abyśmy się nie wycofywały z pracy za wcześnie. Zwłaszcza kiedyś, gdy dzieci nasze — już dorosłe — opuszczają dom rodzinny, czułybyśmy się bezużyteczne po tylu latach pracy dla domu i zdawało by się nam, że jedyna racja bytu i jedyny cel życia przepadł. Przyszła by wtedy depresja. Możemy to obserwować dziś u wielu starszych kobiet. Bywa i gorzej: starsze kobiety próbują przedłużyć swoje „panowanie” nad młodymi ludźmi, aby uniknąć tej depresji (stąd tylu mamin-syneków i mamusin córek, zwichniętych na całe życie).

Nawrót do zainteresowań zawodowych około czterdziestki ma więc często realną wartość dla zachowania równowagi życiowej.

Powie jednak ktoś: „No cóż, porzucę pracę zawodową na 10, 15 lat, to „zardzewieję” w tym domu. Wszystko potem zapomnę i nie potrafię się włożyć z powrotem do pracy”. To prawda, ale wiele kobiet mimo małżeństwa mogłoby poświęcić odrobinę czasu swemu fachowi — tylko zresztą tyle, ile potrzeba, aby nie wyjść z formy. Są lekarki, pracujące dzień lub dwa w tygodniu na klinice, nauczycielki, które przyjmują „na zastępstwo” dorywcze zajęcia w szkołach. Nie powinno też przedstawiać trudności przygotowanie kursów dla tych pań, które pragną wrócić do zajęcia opuszczonego czasowo dla wykonywania „zawodu matki”.

Tak jest, karierę zawodową można odłożyć na późniejsze lata życia. A to życie warto by sobie jeszcze w jakiś sposób ulepszyć: nawet w dzisiejszych czasach przy bardzo skromnym trybie życia pańszczyzna domowa ludzi dorosłych nie musi być nadmierna. Jeżeli ponadto mają dochodzącą pomoc domową — mogą sobie w

zupełności dać radę. Jedyny szkopał, to niestety fakt, że cała nasza tradycja społeczna sprzeciwia się rozumnemu podziałowi pracy między ludzi obojga płci.

DO NACZYŃ, PANOWIE!

Nie rozumiem jednak dlaczego mąż i żona jeśli (dajmy nato) oboje pracują zawodowo, nie mogliby podzielić zajęć domowych między siebie. Tak, tak drogie panie, musimy jeszcze trochę poczekać cierpliwie. Po pierwsze, jeżeli mężczyźni nie mają wykozystywać swoich żon, nie powinni być psuci przez własne matki. W każdym razie nasi panowie zmienili się już tyle, że mamy prawo spodziewać się lepszej przyszłości. Mężczyźni angielscy właściwie nieźle pomagają w gospodarstwie domowym; często można ich spotkać, jak popychają z dumną miną wózek z dzieckiem, a dziecko znowu dźwierzy z dumą kartki żywnościowe w rękach. Przyjemne z pożytecznym: tatuś wyszedł na spacer z synkiem, a równocześnie załatwia zakupy. (Gdy wróci do domu, wypierze zapewne pieluszki, umyje naczynie i t. d. i t. d.)

Pragnę jeszcze na koniec dodać, że w problemie, o którym tak się rozpisałam, wszystko się żąże. Jeżeli kobieta wycofa się z pracy, kiedy dzieci jej są małe i powróci do tej pracy później; jeżeli obowiązki domowe, tam gdzie nie ma dzieci, podzieli się równo między żonę i męża — łatwiej będzie przewyciężyć i inne trudności życiowe. Zwyczaj ten powinien wejść do wszystkich warstw społecznych — byłoby wtedy, mniej ciężkiej pracy dla kobiet i mężczyzn, a więcej zadowolenia i radości.



„Romantyczna” suknia firmy Dorée, ozdobiona srebrnymi cekinami.

SUKNIE
WIECZOROWE

Ponure, „zaciemnione” wieczory okresu wojennego już na szczęście minęły i kobiety coraz częściej wkładają długie, strojne suknie. Podajemy trzy modele z jesiennego pokazu mody w Londynie.



Stylcwa suknia z crêpe satin, koloru miedzi, z wyszytym dzianin bolerkdem.



Suknia z „mousseline de soie”, z jednym obszernym rękawem. Pasek i mankiet rękawa bogato haftowane kolorowymi „kaboszonami”.



G. K. GDANSK. „Czy na przykład na pytania w parlamencie odpowiada sam minister i czy to możliwe żeby był tak dokładnie we wszystkich sprawach zorientowany. Ile ma czasu na przygotowanie odpowiedzi. Czy można też zapytać go się zniemacka?”

Poseł, który chce zadać pytanie, musi złożyć je na piśmie najpóźniej dwadzieścia cztery godziny przed posiedzeniem Izby, w czasie którego będzie ono załatwione. O ile poseł życzy sobie, by minister odpowiedział ustnie, robi przy pytaniu odpowiedni odnośnik. O ile nie ma odnośnika, otrzymuje na swe pytanie odpowiedź piśmienną, która drukowana jest również w Hansard (sprawozdanie parlamentarne). Przy każdym ministerstwie istnieje oddział, który między innymi zajmuje się napływającymi pytaniami, gromadzeniem odpowiednich dokumentów i przedstawianiem ich ministrowi wraz z projektem odpowiedzi. Minister zaznajamia się z przedstawionym mu materiałem, może też poprawić lub zmienić proponowaną odpowiedź. W parlamencie o ile odpowiedź ministra jest ustna, posłom wolno zadać jeszcze tzw. dodatkowe pytania, dotyczące szczegółów poruszanej sprawy. Co do pytań zadawanych „z niemacka” to istnieje i taka kategoria, są to jednak pytania wyjątkowe, dotyczące spraw bardzo pilnych, zadawać je można tylko z pozwoleniem Speakera. W takim wypadku minister ma zwykle najwyżej godzinę czasu do zebrania odpowiednich danych.

S. S. KRAKÓW. W nr 44 Tygodnika „Głos Anglii” został poruszony pt. „Biblia w życiu i literaturze Anglii” niezmiernie interesujący temat, co do którego chciałbym się wypowiedzieć ze specjalnego punktu widzenia. W dziele pt. „La langue hebraïque restituée” autor jego Fabre d'Olivet uzasadnia, że żądne z dotychczasowych tłumaczeń Pięcioksięgi Mojżesza nie pokrywa się z oryginałem. Pierwszy tom swego dzieła Fabre d'Olivet poświęca Gramatyce i Słownikowi języka, w którym Mojżesz pisał ewangeliję pięcioksiąg. W tomie drugim podaje dosłowny przekład kosmogonii Mojżesza, ponadto podaje poprawny przekład tej kosmogonii na język francuski. Dzieło to zostało wydane w r. 1816. Po śmierci autora w r. 1825 miało kilka wydań. Ja sam posiadam dwa. W trakcie ich studiowania zostałem wstrząśnięty rewelacyjnością koncepcji kosmogonii Mojżesza w interpretacji Fabre d'Olivet. Uparte zamknięcie faktu istnienia tej rewelacyjnej pracy językoznawczej ze strony naukowców teologów i prasy wydaje mi się być zbrodnią przeciw kulturze. Jedno z dwojga: albo praca ta powinna być uznana za nienaukową i raz na zawsze pogrzebana albo winna zostać właściwie oceniona i uwzględniona w tekstach przekładów Pisma św. we wszystkich językach. Ten sam przekład Fabre d'Olivet wydaje mi się rewelacyjny i chętnie to wykażę każdemu kto się tym zainteresuje. Każdej osobie, która zechce się domnie w tej sprawie zwrócić udział, wszelkich informacji.

Dziękujemy za niezwykle ciekawe informacje. O ile ktoś z czytelników zechce skomunikować się z Panem bezpośrednio, chętnie podamy mu Pana adres.

E. B. LUBLIN. W ostatnim numerze „Głosu Anglii” przeczytałem nazwisko Andrzeja Panufnika. Ponieważ od dłuższego czasu staram się o jego adres bezskutecznie, zwracam się z uprzejmą prośbą o przesłanie mi go w odpowiedziach, o ile to możliwe.

Równocześnie pozwolę sobie złożyć podziękowanie za właśnie taką redakcję, spokojną, mądrą, bez zastrzeżenia politycznego. Oceniamy to w zupełności i tylko chciałabym aby Panowie wynieśli z Polski jak najmilejsze wspomnienia.

Dziękujemy za uznanie Adres Panufnika uzyskała Pani przez Związek Muzyków, Kraków, Basztowa 23.



WALTER PILKINGTON

Arsenal ubiega się o mistrzostwo

Arsenal, najlepszy klub piłki nożnej w Londynie, postawił sobie za zadanie pobicie rekordu: wygranie pod rząd 23 spotkań ligowych! Swego czasu klub Tottenham Hotspur rozpoczął sezon serią trzynastu zwycięstw. 48 lat temu klub Sheffield United rozpoczął sezon, wygrywając piętnastokrotnie, remisując siedmiokrotnie. Po czym przegrał. W pierwszym

walami londyńskimi. Arsenal nie stracił ani jednej bramki w obydwu spotkaniach.

Lawton? - nieobecny

Zespół Chelsea wystąpił bez Toma Lawtona, środkowego napastnika reprezentacji Anglii. Klub jego wzbudził sensację, tracąc go tydzień po



Z meczu Chelsea—Arsenal: środkowy napastnik Chelsea w jednym ze swych licznych pojedynków z Leslie Comptonem.

sezonie po zaborzeniu Ligi. Preston North End był niepokonany 22 razy pod rząd w rozgrywkach ligowych. Wówczas istniało tylko dwanaście klubów, a niepokonany zespół klubu Preston zdobył mistrzostwo, wygrywając 18 razy, remisując 4 razy. W tym samym sezonie ten pionierski klub okręgu północno-wschodniego Lancashire zdobył puchar F. A. nie straciwszy ani jednej bramki. Spośród angielskich klubów, jedynie Aston Villa (poza klubem Preston) zdobył podwójne mistrzostwo: w rozgrywkach ligowych i pucharowych. Miasto Preston posiada inne jeszcze wyróżnienie na polu piłki nożnej: mieści się tam zarząd główny Ligi. Klub Preston tuż przed wybuchem wojny wziął udział dwukrotnie w finałowych rozgrywkach pucharowych, zdobywając raz tę cenną nagrodę. W ogólnym mniemaniu Arsenal utrzyma przodujące stanowisko. Wśród 88 klubów ligowych, zespół klubu Arsenal jest nie do pobicia i ma doskonały skład rezerwowych graczy. Ma on chyba najlepszą obronę, której zawzięta trzykrotne zwycięstwo w latach 1930-tych, Tom Whittaker, nowy kapitan tego klubu opiera się na tej samej taktyce. Arsenal na 11 rozgrywek (czyli 1/3 ogółu rozgrywek w jednym sezonie) stracił tylko 7 bramek. Mając analogiczny stosunek bramek za cały sezon, klub ten bez wysiłku uzyska mistrzostwo ligowe. Najgroźniejszymi rozgrywkami dla Arsenalu były spotkania na boisku Preston i Chelsea z jego ry-

jego wystąpieniu w barwach angielskich przeciw Walii. Klub Chelsea nie chciał zakłócić harmonii; wygrywającej drużyny. Lawton grał w rezerwie przeciw rezerwie Irlandii na stadionie Highbury. Ciekawe, że Lawton wystąpił w niezmiennym zespole drużyny angielskiej przeciw Irlandii. Nie wchodził on w skład drużyny, wyznaczonej na rozgrywki Stamford Bridge — Chelsea. Następnym kro-



Z meczu Chelsea—Arsenal: Armstrong (oznaczony numerem 3) strzela celnie, lecz piłka ląduje w rękach doskonałego bramkarza Arsenalu, Barnesa.



Drugi zespół Arsenalu przeciw drugiemu zespołowi Chelsea. Na boisku w Highbury wbiega drużyna Chelsea: pierwszy od lewej — gracz reprezentacji Anglii środkowy napastnik T. Lawton.

kiem będzie przeniesienie go do innego klubu. Klub Chelsea ma szczęście, że posiada gracza, który dostatecznie dobrze zastępuje Lawtona; nie mniej ich nowy środkowy napastnik nie zdobył żadnej bramki przeciw Arsenalowi. Na czołowych miejscach długiej listy klubów, ubiegających się o Lawtona, znajdują się Derby County, Portsmouth, Blackburn Rovers oraz Sunderland.

Inną osobistością, o której szeroko rozpisywała się brytyjska prasa sportowa jest manager footballowy major Frank Buckley. Nie przyjął on zaproszenia klubu „Leeds United”, (należącego w ostatnim sezonie do pierwszej klasy Ligi), który chciał go dla siebie skaptować. — Buckley wolał pozostać w drużynie „Hull City” na księżących wprost poborach. Przed wojną pracował dla „Hampton Wanderers”, odkrywając wiele talentów piłkarskich, które zasłynęły potem w różnych drużynach.

A oto tajemnica sportowa, która zakończyła się sensacją. Wszyscy znawcy byli zaskoczeni, że „Manchester United”, który w ubiegłym sezonie omal że nie zdobył mistrzostwa, nie potrafił odzyskać formy. Dwa miesiące minęły bez żadnego zwycięstwa. Aż nagle — „United” ruszył „z kopyta” — zadziwiająco! Pobił mianowicie „Aston Villa”. Ale to jeszcze nic, w porównaniu ze zwycięstwem w stosunku 6:2 nad „Wolverhampton”, który przegrał na własnym boisku. Od 13 lat nikt nie dał takiej nauki Wolverhamptonowi.

Jill Linzee na lodzie



Jill Linzee — 17-letnia łyżwiarka powróciła z Ameryki do Anglii, aby wziąć udział w mistrzostwach W. Brytanii w konkurencjach olimpijskich. Na zdjęciu: Jill podczas treningu w Wembley.

Olimpiada za pasem

Coraz to inne nowinki z przygotowań do olimpiady wychodzą na światło dzienne. W. Brytania wystawi na igrzyska możliwie najlepszy skład amatorów. W związku z tym odbędzie się szereg próbnych meczów i rozgrywek. Wybrana ostatecznie drużyna zmierzy się prawdopodobnie z „zawodowcami”, co pozwoli na wykazanie jej poziomu i doświadczenia. Naturalnie jak wszędzie tak i do tych przygotowań potrzeba „pieniędzy. Nieco gotówki zebrali sami lekkoatleci. Rząd ze swej strony udzielił zasiłków

na treningi i ekwipunek i zapewne wraz ze społeczeństwem, będzie się starał zaspokoić potrzeby naszych olimpijczyków, a więc: koszty mieszkania, utrzymania, transportu.

Dr Woodward ze szpitala w Middlesex podkreśla ważność intensywniejszego odżywiania zawodników, którzy zakwalifikowali się do udziału w olimpiadzie. W skład drużyny olimpijskiej, rzecz bardzo interesująca, wejdzie 6 znanych lekkoatletów, którzy w ciągu ostatnich 11 lat reprezentowali barwy angielskie (patrz „Głos Anglii” Nr 46). Są to: Bill Roberts, Peter Ward, Don Finlay, Mcnab Robertson, Reavell Carter i N. H. Drake. Cała drużyna składać się będzie z 60 osób.



Nadzieja olimpijska. Maureen Gardner, jedna z najlepszych zawodniczek w biegu przez płotki, jest studentką Loughborough College i pilnie trenuje pod okiem G. H. Winga.

Ostatnie wyniki rozgrywek ligowych

Arsenal — Blackpool 2:1.
Bolton Wanderers — Sunderland 3:1.
Burnley — Wolverhampton Wanderers 1:1.
Blackburn Rovers — Charlton Athletic 1:0.
Liverpool — Grimsby Town 3:1.
Manchester United — Huddersfield Town 4:4.
Middlesbrough — Manchester City 2:1.
Aston Villa — Portsmouth 4:2.
Preston North End — Chelsea 2:0.
Derby County — Sheffield United 2:1.
Stoke City — Everton 1:1.

Ale powróćmy jeszcze na chwilę do „jedzenia. Otóż Brytyjska Federacja Rybacka ofiarowała „aspirantom” olimpijskim darmowe przydziały rybne. „Jedźcie ryby, pływacy — będziecie pływali jak ryby” — powiedzieli szlachetny ofiarodawcy i zobowiązali się karmić zawodników rybami do końca igrzysk. Dr Woodward — dawniej znany „miłowiec” angielski, obecnie autorytet w sprawach medyczno-sportowych, jest zadowolony z tych planów utrzymywania zawodników przy „rybim zdrowiu” i sile.

Perspektywę angielskich kolarzy są równie pomyslnie, jak i innych reprezentantów W. Brytanii. Najlepszym „wkładem” do ich przygotowań byłby projektowany ostatnio bieg naokoło Południowej Afryki sześciu najlepszych kolarzy brytyjskich z Reek-Harrisem — lotnikiem z Manchesteru — na czele. Jak wiadomo, Harris jest amatorskim mistrzem świata w sprincie kolarskim.